OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WIR ŚWIATA

TYGODNIOWO 30 GR

CZYTA ZA WAS TYSIĄCE PISM

WYBRANE ARTYKUŁY Z PRASY CAŁEGO

Rok I Warszawa, 13 maja 1934 r. Nr. 4

DZIŚ W NUMERZE:

Polska wzorem dla Genewy

Jak wynika z oświadczenia min. Barthou, złożonego na dzisiejszej radzie gabinetowej, Polska zajmuje na Konferencji Rozbrojeniowej stanowisko pośredniczące. Należy się spodziewać, że min. Beck wysunie propozycje, mające na celu gwarancję bezpieczeństwa Francji, by w ten sposób umożliwić Niemcom ograniczone i kontrolowane zbrojenia. Rząd polski ma zamiar wysunąć dziesięcioletni pakt nieagresji polsko - niemiecki jako wzór dla uregulowania niemiecko - francuskich spraw bezpieczeństwa.

(„Wiener Tageblatt", Wiedeń)

Armja Czerwona nigdy nie będzie maszerować przeciw Polsce

Ów nowy akt w historji stosunków polsko - sowieckich ma wielkie znaczenie ze stanowiska konsolidacji pokoju w Europie Wschodniej, sprzyjając jednocześnie umocnieniu powszechnego pokoju.

Związek sowiecki dąży do konkretnych czynów, któreby zagrodziły drogę wszelkim próbom zerwania pokoju. Wobec tego rząd sowiecki przywiązuje szczególną wagę do umocnienia przyjaznych stosunków z bezpośrednimi sąsiadami. Propozycja prolongaty paktu z Polską wyszła od komisarza Litwinowa jeszcze podczas wizyty ministra Becka w Moskwie. Protokół stanowi ważki głos w historji umocnienia przyjaznych stosunków polsko - sowieckich, których ciężar gatunkowy przez to mocno wzrasta ze stanowiska walki o pokój.

(„Izwiestja", Moskwa)

Po Pakcie Nr. 1 — Pakt Nr. 2

Wiadomość, która nadeszła dzisiaj z Moskwy o przedłużeniu paktu o nieagresji, została przyjęta w kołach politycznych polskich z wielkiem zadowoleniem. Świadczy ona, że nasz stosunek do Rosji ulega stabilizacji na dłuższy okres czasu i że prowadzona przez nasze ministerstwo spraw zagr. linja polityczna znajduje w nowym akcie konsekwentne wykonanie.

Drugi ustęp powyższego komunikatu ostatecznie wyjaśnia pewien akt dyplomatyczny sprzed kilku lat, który mógł być opacznie komentowany na terenie międzynarodowym i był wyzyskiwany przez trzecią stronę ze szkodą dla bezpośrednich stosunków między Rzplitą a ZSRR. Obecna interpretacja, jako pochodząca od obu stron zainteresowanych usuwa wszelką dalsza grę czynników trzecich z powodu dawnego aktu, nie mającego w nowych warunkach żadnego pozytywnego znaczenia.

(„Ilustrowany Kurjer Codzienny", Kraków)

Przed Paktem Nr. 3

Można śmiało twierdzić, że uregulowanie stosunków polsko - litewskich jest gorącem życzeniem marszałka Piłsudskiego. Zarówno w Warszawie, jak i w Kownie zajmują się poważnie badaniem możliwości porozumienia. Należy stanowczo odrzucić wszelkie plotki, według których Polska zamierza ten trudny problem rozwiązać siłą. Miarodajne czynniki w Kownie napewno zdają sobię sprawę, że wreszcie dyskusja Wilna leży poza granicami możliwości, niemniej jednak ciągle wysuwa się te spory, jako warunek konieczny dla zachowania wolnego bytu. I mimo, że po jednej i drugiej stronie linji demarkacyjnej mnożą się oznaki chęci likwidacji obecnego „barbarzyńskiego" stanu rzeczy, oba rządy stoją twardo przy swoich niewątpliwych deklaracjach.

(„Berliner Boersenztg.", Berlin)

Rosenberg bruździ

Litwinow zaproponował dnia 28 marca ambasadorowi niemieckiemu w Moskwie podpisanie protokółu, gwarantującego niezawisłość państw bałtyckich, by w ten sposób dać konkretny wyraz dążeniu do polepszenia stosunków sowiecko - niemieckich. Trzeba było aż trzech tygodni na to, by wreszcie niemiecki urząd zagraniczny odpowiedział odmownie. W ciągu tych trzech tygodni toczył się namiętny spór na temat wspomnianego protokółu między niemieckim urzędem spraw zagranicznych a Alfredem Rosenbergiem, kierownikiem resortu spraw zagranicznych partji narodowo - socjalistycznej. Zwyciężył, oczywiście, Rosenberg, który z manjackim uporem dąży do zaognienia stosunków rosyjsko - niemieckich. Wystarczy porównać fakt odmowy podpisania protokółu gwarancyjnego z równoczesnemi daleko idącemi koncesjami na rzecz Polski, które zawiera pakt o nieagresji, by zrozumieć imperjalistyczny sens, tkwiący w odmowie danej Moskwie. Niemcy potrzebują Polski, jako narzędzia walki z Rosją i dlatego muszą zrezygnować ze swoich planów rewizjonistycznych na Wschodzie. Zgodnie z temi tendencjami, chęć zachowania wolnej reki w stosunkach do Litwy, Łotwy i Estonji była głównym motywem niemieckiej odmowy.

(„Neuer Vorwärts", Praga)

Litwinow nie rezygnuje...

Pomimo odmowy Niemiec, Litwinow trwa w zamiarze doprowadzenia do skutku paktu, gwarantującego niepodległość państw bałtyckich.

Rząd sowiecki pragnąłby zapewnić niepodległość państw bałtyckich przy pomocy Anglji, Francji, Polski i państw skandynawskich.

(„Populaire", Paryż)

ARMJA CZERWONA DEFILUJE





Woroszyłow i korpus dyplomatyczny przyjmują defiladę wojskową na Czerwonym Placu w Moskwie.

(„Sojuz", Moskwa)

W TROPIKALNYM KOTLE

Z pola walki

SZACHOWNICA ARABSKA



Mapa terenu działań wojennych, rozgrywających się obecnie w Arabji.

Król Ibn Saud zakomunikował Imamowi Yemenu, że jego następca Emir Saud otrzymał rozkaz, by wyruszył z wojskiem ku granicy Yemenu.

ATAK WAHABITÓW

Wicher południowy dął od 3 kwietnia przez 3 dni, unosząc olbrzymie tumany piasku. Pod osłoną tej nawałnicy rozpoczęły się działania wojenne. Pierwsze u celu znalazły się wojska Ibn Sauda. Podsunęły się one szybko pod wieś i forty Haradho i zajęły po dwugodzinnej walce wieś i tył fortu, reszta trzymała się jeszcze.

Wkrótce załoga jednego z nich opuściła pozycję o uciekła.

Król Ibn Saud ma wszelkie powody do zadowolenia i w rzeczywistości był w świetnym humorze, kiedy byłem u niego na obiedzie po powrocie z Dżeddy.

Po dwudniowej względnej bezczynności na froncie, król Ibn Saud otrzymał następujące telegramy od Imama Yemenu:

„Nie wystarczy to, co już się stało, my oddajemy się w opiekę Boga przed tymi, którzy szukają sposobności, by wzniecić walki w Islamie w celu zaspokojenia swoich ambicyj... My nakazujemy wycofanie naszych wojsk z krainy Nadżaru. Przeto Ty bądź łaskaw wezwać przed swoje oblicze Saiyide Abdulę al Wazira w celu uzupełnienia naszego traktatu braterstwa... niech Cię Bóg błogosławi."

Mimo znacznej przewagi, Ibn Saud oddepeszował natychmiast:

„Jeżeli Wy jesteście skłonni zrobić w kierunku pokoju drogę w metrach, to ja pójdę kilometr..."

(„Daily Telegraph", Londyn).

Władca Yemenu

Imam, jako władca, stanowi ciekawą mieszaninę średniowiecza i czasów oświecenia.... Ustrój jego państwa opiera się na koranie. Sam Imam rządzi samowładnie, nie pozwala jednak żadnemu ze swoich urzędników na podobne metody. Urzędnik, który pokusi się o zdobycie władzy, przepłaci to natychmiast głową. Wynalazł nowy sposób utrzymania pokoju śród wojowniczych szczepów podwładnych: wziął do niewoli po kilku członków z każdego i trzyma ich jako zakładników na swoim dworze. Jeżeli jakiś szczep próbował coś zbroić, Imam niezwłocznie groził zabiciem zakładników W ten sposób utrzymywał cały Yemen w spokoju.

Zawsze miał maksymalną dozwoloną przez koran ilość żon, korzystał jednak często z przywileju rozwodu, przez co mógł brać sobie nowe żony.

Te żony obdarzyły go trzydziestoma - czterema dziećmi. Synowie, gdy dorośli, zostali gubernatorami lub robili karjery wojskowe, córki czekały, zamknięte w haremie, aż im ojciec nie znalazł małżonków. Co piątek Jemenici mogli widzieć swego króla, udającego się w aucie do meczetu. Było to jedyne auto w całym Yemenie. Król bowiem chętnie korzystał z postępu europejskiego, nie zachęcał jednak swoich poddanych by go w tem naśladowali.

Imam jest bardzo pracowity. Wstaje o godzinie 5 rano. Po modlitwie odbywa przejażdżkę konną. Potem przyjmuje swoich dygnitarzy państwowych Załatwiwszy sprawy państwowe Imam udaje sie na rynek w Sana, siada pod drzewem i łagodzi spory swoich poddanych. Imam uprawia poezję i zajmuje się praktykami magicznemi.

Ten dumny władca nie znosi gramofonów, radja ani telefonów, nie pozwala się nigdy fotografować, raz tylko w drodze wyjątku pozwolił sfotografować swoją szablę.

Jest on jednym z najbogatszych ludzi w świecie arabskim. Jego skarby nie znajdują się w pałacu, lecz są zakopane śród wzgórz okolicznych.

(„Daily Express" Londyn)

IMAM YAHYA



Mąż 34 żon, władca Yemenu. („Morning Post" Londyn)

Władca pustyni

Za rządów wicekróla Indyj lorda Curzona Anglja wysunęła na arene polityczną wygnanego wodzą wahabitów. Ibn Sauda. Jeżeli zaś po wojnie przeciwstawiła mu jako rywali dynastję Haszimitów z królem Husseinem na czele, to czyniła to tylko w celu szachowania go w jego konsekwentnych dążeniach do zjednoczenia szczepów arabskich.

(„Le Temps", Paryż)

Ponad zmienną grę temperamentów szczepowych wynosi się postać Ibn Sauda. Jego dynastja, która od wieków panuje w Nedżd, opiera się przedewszystkiem o sektę wahabitów, która powstała w połowie siedemnastego wieku staraniem jednego z jego przodków. Ośrodkiem tego ruchu reformatorskiego była stolicą Riada Wahabici zredukowali do najfanatyczniejszej prostoty kult mahometański. Stanowią oni odłam purytański w islamie, są nie tyle sektą, ile skrajną prawicą w teologji mahometańskiej.

Otóż właśnie śród tych fanatyków Ibn Saud zorganizował bractwo wojenne, coś w rodzaju beduińskiego wolnomularstwa, które stanowi lotną armję propagatorów religijnych i doborowych żołnierzy. Ci dziwni „bracia" są żołnierzami podczas wojny, a rolnikami podczas pokoju.

Zawrotnie szybka i triumfalna karjera sułtana Nedżdu zaczęła się dziesięć lat temu: Podczas wojny Londyn pozyskał sobie poparcie głowy dynastji Haszemitów, Huszeina, władcy Mekki, przeciwko Turcji, obiecując mu, że po zawarciu pokoju państwa półwyspu zdobędą zupełna autonomję polityczna. Po zakończeniu wojny Foreign Office jednak nie spełnił swojej obietnicy, lecz spróbował formuły, którаby była wygodniejsza dla jego polityki kolonjalnej niż zwykły protektorat. Schlebiając megalomanji starego Haszemity, Londyn opracował plan pierwszego zawiązku połączonych krajów arabskich, którym mieli rządzić książęta jego dynastji Wzamian dynastja przyjęłaby stanowisko wasalów imperjum.

Wówczas występuje na arenę Ibn Saud. Nie chciał się zgodzić na taki wzrost partji wrogiej mu dynastji. Zrzekł się znacznej sumy pieniędzy dostarczanych mu przez Wielką Brytanję i zyskał przez to wolność działania W błyskawicznem tempie wypędził Husseina, a potem jego syna Ali'ego. i ogłosił się królem Mekki, marząc już odtąd o zdobyciu całego półwyspu.

Największą przeszkodą w zrealizowaniu tego planu był odtąd tylko Imam Sahia Yemenu.

(„Corriere della Sera", Medjolan)

KREW NA PUSTYNI



Modlitwa Araba przed wyruszeniem do boju. („Daily Telegraph", Londyn)

WYZWOLENIE INDYJ

Metody teroru politycznego nie zostały wcale zaniechane w Indjach od roku 1931, a represje stają się w ostatnich miesiącach coraz bardziej nieubłagane.

Zakrawa to na ironję, że podczas gdy w przemówieniu, wygłoszonem 3 marca w Newcastle, sir Herbert Samuel ostrzega swoich współobywateli przed faszyzmem i sławi godność „wolnego obywatela w wolnem Państwie", a wynosząc pod niebiosy dobrodziejstwa demokracji, piorunuje przeciwko dyktaturze — w Indjach rząd stosuje w całej pełni metody faszystowskie, by zdławić najsłuszniejsze żądania swoich „poddanych" indyjskich. Obok wstrząsów geologicznych istnieją również wstrząsy społeczne. Masy ludzkie — gdy los ich staje się nie do zniesienia — zrywają się i łamią porządek, który degraduje je do roli niewolników. Istnieją również wstrząsy polityczne, kiedy rząd, w obawie o swoje istnienie ,traci zupełnie zmysł perspektywy i wszelką godność i zaczyna postępować tak jak motłoch, który dąży tylko do zniszczenia i zemsty nad przeciwnikiem. Zapomina on w takich wypadkach o najistotniejszych zadaniach rządu, a mianowicie, że obowiązkiem jego jest zapewnić bezpieczeństwo tym, nad którymi rządy sprawuje. Wietrząc wszędzie niebezpieczeństwo, uderza on naoślep i godzi we wszystkich razem i w każdego zosobna.

...Dlatego, że kilka jednostek dopuściło się aktów gwałtu, ściąga się znaczne siły wojskowe z najdalszej okolicy, i te wojska zajmują wspomniane miejscowości, w sposób, w jaki żadne wojska nieprzyjacielskie nie zajęły jeszcze wrogiego terytorjum; cała ludność zostaje traktowana jako podejrzana, nawet małe dzieci są zmuszane do posiadania różnokolorowych legitymacyj, zaopatrzonych w fotografje; ruch i komunikacja ludności są poddawane regulacji; zgóry nawet ustala się odzież, jaką ludność nosić musi według specjalnych przepisów; wojsko wypędza mieszkańców z danej miejscowości ,dając im zaledwie kilka godzin czasu; zamyka się szkoły, a uczniów rozpędza się i traktuje jak wrogów; zmusza sie ludność zapomocą kar administracyjnych, by witała wojska zdaleka i by pozdrawiała sztandary angielskie, które dla niej stały się symbolem upokorzenia; a ci, którzy się sprzeciwiają lub są nieposłuszni, ponoszą później ciężkie kary i pokutują srogo.

To jeszcze nie wszystko; młodzież hinduska w Chittagong została internowana i była przetrzymana przez cały tydzień; komunikacja kolejowa, okrętowa, autobusowa i automobilowa została zawieszona na przeciąg pewnego czasu; sądy zostają zamknięte na 2 dni. Chittagong zostało zamienione w miasto oblężone, w jedno wielkie więzienie. Po tygodniu internowania, dla wielu przedłużono areszt na cały miesiąc następny. Oddawna przywykliśmy do konfiskat książek, ale już nie poszczególne książki, lecz całe działy literatury, wyszczególnione przez rząd, stają się łupem konfiskat. Logicznie rzecz biorąc, powinniby wogóle zabronić wystawiania i ogłaszania książek i gazet, nie służących rządowi lub niewydawanych przezeń.

Wreszcie — prawa wyjątkowę, które miały wygasnąć w r. 1935, zostały uznane za stałe. Zdaje się jednak, że pozostają pewne luki w tym planie „reform". Mimo starań, nakładu pracy i wysiłków przy montowaniu obecnego lub przyszłego aparatu ustawowego, mogą się jednak zdarzyć pewne niedociągnięcia. O wiele lepiej byłoby ogłosić, że każdy Hindus powinien uważać się za więźnia, że szkoły zostają zamknięte, prasa zawieszona, że codziennie rano będziemy musieli pójść i złożyć pokłon sztandarowi brytyjskiemu, że służba boża będzie polegała na odśpiewaniu „God save the King" i że popołudnia będzie można spędzić na wysłuchiwaniu przemówień o cnotach panowania brytyjskiego. Dałoby się dużo powiedzieć o zaletach takiego rozwiązania sprawy. W naszej epoce kryzysu i deficytów możnaby osiągnać wielkie oszczędności, redukując w ten sposób funkcje i zadania rządu. Owszem, cały ciężar spraw publicznych nie będzie za wielki dla jednej osoby. Najwyższy urzędnik dzielnicy będzie równocześnie dyrektorem więzienia. Czy do tego zmierzamy? I czy nie śmieszne jest mówić o konstytucji, o konferencji stronnictw, o reformach, wyborach i t. p., kiedy mamy przed oczyma taką tragedję?

(Jahawarlal Nehru, „Indian Post", Haiderabad)

Czy ręka Italji?

Włochy bacznie śledzą bieg wypadków na półwyspie arabskim. Trzy okręty wojenne włoskie zostały wysłane z bazy wojennej nad morzem Czerwonem, z Massany do Hodejdy. Według komunikatu oficjalnego zadaniem ich jest „ochrona życiai majątku obywateli włoskich", a krok ten był podyktowany interesami włoskiemi na Morzu Czerwonem.

Te interesy włoskie nad Morzem Czerwonem datują sie szczególnie od r. 1925, kiedy rząd faszystowski zaczął rozwijać ożywioną działalność na polu kolonjalnem, przesuwając środek ciężkości swoich zainteresowań w Abisynji ku królestwu arabskiemu, które leży naprzeciwko ich kolonji Erytrei.

We wrześniu r. 1926 został zawarty traktat przyjaźni z Yemenem, a w r. 1927 misja jemenska była podejmowana z królewskim przepychem w Italji. Suwerenność Yemenu została uznana, wzajemna przyjaźń zapewniona, nawiązano stosunki handlowe i angażowanie włoskich inżynierów i korzystanie z włoskich fabrykatów zostało zapewnione.

Długa linja wybrzeży erytrejskich i terytorja w zatoce Adeńskiej Somali sprawiają, że Włochy mają swoje interesy w polityce dokoła morza Czerwonego, i że te interesy rozwijają się coraz intensywniej w ramach możliwości włoskich.

(„The Moring Post", Londyn)

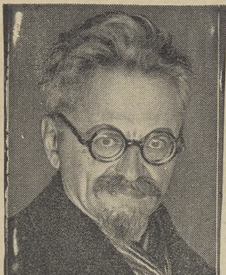
Czy też intryga angielska?

W Arabji często widać sprzeczne i zwalczające się wpływy angielskie — przynajmniej dla oka niewtajemniczonych. Pułkownik W. H. Lawrence wygrywa politykę Haszimytów podczas gdy pułkownik S. T. Philby popiera jawnie Ibn Sauda.

(„Le Temps")

LOUIS FISCHER

Tragedja Trockiego



W swej deklaracji skruchy obwieszcza Chrystjan Rakowski śmierć Trockiego, który już od paru lat jest trupem politycznym, a obecnie zostaje oficjalnie pogrzebany. Rakowski, były premjer Ukrainy Sowieckiej i b. poseł sowiecki w Londynie i Paryżu, człowiek wysokiej czystości moralnej, siły woli i czaru osobistego — wyrzekł się trockizmu.

W roku 1928 spędziłem z Rakowskim tydzień w miejscu jego zesłania. Pozostał jednak przez pięć zgóra lat zaciętym przeciwnikiem Stalina, ściągając tem na siebie dotkliwe cierpienia fizyczne, duchowe i moralne. Skłoniły go do tego w równym stopniu przyjaźń i szacunek dla Trockiego, co i wiara w zasady trockizmu.

Argumenty Trockiego są bardzo błyskotliwe. Są pozornie przekonywujące. Mimo swych 55 lat, jest bodaj najzdolniejszym publicystą świata. Ma w ciągu czternastu dni więcej idej i pomysłów, niż niejeden pisarz w ciągu całego życia. Ta turbina energji, ten wulkan idej, ta wielka przyciągająca osobistość skazana jest na wyczerpywanie się na bezskuteczne wycieczki literackie i szpilki pod adresem Stalina. Tylko tragedja Napoleona na wyspie św. Heleny da się porównać z obecną tragedją Trockiego.

Pierwszy poważny błąd Trockiego polegał na jego przypuszczeniu, że NEP w r. 1921 będzie długo trwał, albo że nie da się odwołać! Trocki był zwolennikiem uprzemysłowienia na wielką skalę, nie wierzył jednak, by miało ono doprowadzić do socjalizmu.

Drugim błędem Trockiego była jego wiara w rewolucję światową. Zapatrywał się pesymistycznie na Związek Radziecki, optymistycznie natomiast na widoki międzynarodowej rewolucji robotniczej.

Wewnętrzna polityka Sowietów nie podobała się trockistom. Pokładali swe nadzieje najpierw w Chinach, potem w Niemczech, wreszcie w Hiszpanji i Japonji. Trocki chwytał się rozpaczliwie każdej z tych przypuszczalnych rewolucyjnych sytuacyj, gdyż przy pełnym swym rozwoju mogłyby uratować jego stanowisko i jego sprzeciw wobec Moskwy. Ale wszystkie te „rewolucyjne sytuacje" rozpierzchiwały się jak dym jedna za drugą. Trockiści stracili wszelki grunt pod nogami. Rakowski odważnie skoczył na ziemię. Trocki nie może tego uczynić.

(„Die Neue Weltbühne", Praga)

Deklaracja skruchy Rakowskiego

W telegramie mym z dn. 17 lutego b. r. oświadczyłem, że przyłączam się do linji generalnej partji i podporządkowuję się całkowicie i bez zastrzeżeń postanowieniom Zjazdu partji i dyscyplinie partyjnej. Niniejszym listem stwierdzam, że żadne różnice zdań nie dzielą mnie więcej od partji, że aprobuję całkowicie i bez zastrzeżeń jej linję generalną i że zerwałem bezpowrotnie z kontrrewolucyjnym trockizmem.

Jeden z ostatnich przedstawicieli trockizmu oświadcza dziś w mojej osobie, że właśnie to, co uważaliśmy za wady w kierownictwie Stalina — należy uważać za największe jego zalety.

W okresie, w którego ciągu znajdowałem się poza szeregami partji, frakcja trockistowska, do której należałem, staczała się coraz niżej, aż objektywnie znalazła się wreszcie w obozie kontr-rewolucji.

Świadomość tej smutnej prawdy zmusza mnie coraz bardziej do szukania wyjścia z tej sytuacji. Wyjście mogłem znaleźć jedynie, przyznając się szczerze i otwarcie do swych błędów.

Obecnie moje drogi z Trockim rozeszły się.

(„Prawda", Moskwa)

LEON TROCKI

Pokonany Rakowski

Proletarjat zachodnio - europejski wraz z uciśnionemi narodami Wschodu mają do zanotowania ciągłe porażki. W miejsce dyktatury proletarjatu dochodzi wszędzie do głosu dyktatura faszyzmu. Jakiekolwiekby nie były tego przyczyny, idea rewolucji międzynarodowej musiała znacznie ucierpieć. Lewa opozycja musiała więc — jako reprezentantka idei rewolucji światowej — chwilowo stracić zaufanie mas robotniczych w Związku Sowieckim, a międzynarodowa rewolucja, jako czynnik praktyczny, stopniowo znikła z pola widzenia proletarjatu sowieckiego. Dyktatura panuje w sąsiedniej Polsce, najczarniejsza reakcja — w pozostałych krajach ościennych. Moskwa zmuszona jest do utrzymywania „przyjaźni" z Mussolinim, rewolucja chińska jest stłumiona, Japonja panuje w Mandżurji, Sowiety zmuszone są do odstąpienia jej kolei wschodnio - chińskiej, tego najważniejszego punktu strategicznego dla rewolucji na Dalekim Wschodzie, w Niemczech Hitler zwyciężył bez walki — a żaden sztukmistrz nie odważy się więcej uważać tego zwycięstwa za czynnik przyśpieszający rewolucję światową — w Austrji proletarjat spłynął krwią... a Kirow, członek Politbiura i gubernator Leningradu, oświadcza na ostatnim Kongresie Sowietów, że brak mu słów na zobrazowanie tego, jak pięknem jest życie...

Rakowski, to wielki temperament rewolucyjny, to charakter i jasny umysł. Nie należy jednak nikogo ubóstwiać. Rakowski jest przecież ostatecznie człowiekiem.

W ciągu lat postępował spadek w dół, od rewolucyjnego internacjonalizmu do reformizmu narodowego, od Lenina do Kirowa. Pokonanie Rakowskiego jest przeto najbardziej widomym znakiem degradacji i załamania się marksizmu w kraju, który stał się państwem robotniczem właśnie dzięki marksizmowi. Dziwna to i gorzka djalektyka. Ale taką już jest i żadnym kruczkiem nie można będzie jej zamaskować.

Deklaracja Rakowskiego jest wyrazem pesymizmu i braku subjektywnego wyjścia. Bez najmniejszej przesady rzec można, że Stalin „wziął" Rakowskiego dzięki Hitlerowi. Oznacza to jednak, że droga Rakowskiego prowadzi do politycznego niebytu. Przykład jego może najwyżej pociągnąć za sobą dziesiątek lub więcej młodych więźniów. W dziedzinie polityki międzynarodowej proletarjatu niczego on jednak nie zmieni.

(„La Verite", Paryż)

We Francji 1-y maja trwa

Rewolucja z góry, czy z dołu?

Trzy tylko są możliwości rewolucji we Francji. Pierwsza, to droga Lenina, druga, droga Mussolini — Hitler, trzecia, droga Ludwika — Napoleona. Na pierwszą drogę wejść mogą socjaliści, komuniści i syndykaliści. Socjaliści jednak są partją parlamentarną i legalistyczną. Rację ma policja, twierdząc, że w każdej demonstracji lewicy na 10-ciu bojowców przypada 8 komunistów i 2 socjalistów. Socjaliści nigdy nie wychodzą na „ulicę", chyba dla odbycia pokojowej procesji. Jedynie komuniści to czynnik aktywny, który może nawet odgrywać rolę decydującą na wypadek wybuchu skrajnie lewicowej rewolucji. Ale Francja nie jest Rosją. Komuniści francuscy nie mają swoich komórek wśród policji, wojska i administracji. Brak im też środków pieniężnych i broni.

ECHA UROCZYSTOŚCI PIERWSZOMAJOWYCH



Demonstracja komunistów w lasku Vincennes pod Paryżem. Przemawia Marcel Cachin. („Keystone")

Nie należy się również liczyć z rewolucją typu Mussolini — Hitler. Francuskiej młodzieży faszystowskiej brak przywódcy, a w dodatku demoralizują ją spory wewnętrzne.

Zostaje tylko droga trzecia, to jest zamach stanu i to w formie rewolucji wywołanej przez rząd.

(„Pamphlet", Paryż).

Wierzą w siebie

Tegoroczny 1 maja przekonał nas jeszcze raz, że rewolucja korzysta zawsze ze słabości i indolencji władz publicznych. Nie wystarczy tylko mieć do dyspozycji karabiny! Trzeba przedewszystkiem zachować zimną krew. Spokojny przebieg tegorocznych demonstracyj pierwszomajowych należy zawdzięczać doświadczeniu czynników, czuwających nad porządkiem.

(„Figaro", Paryż).

Boją się i grożą

Wśród oddziałów wojskowych, skoncentrowanych dla utrzymania porządku w Paryżu w dniu 1 maja, przeważali żołnierze, nie pochodzący z okolic paryskich. Rewje wojsk, jakiej dokonano w przededniu pierwszego maja, należy uważać za manewry przed wojną domową.

(„L' Humanite", Paryż).

Tłumią

Poco tyle środków ostrożności. Rząd zapewne chciał, koncentrując większe oddziały wojskowe, zapewnić w dniu 1 maja całkowity „porządek", ale dlaczego nie udało się dowódcom wojskowym i policji nie dopuścić do rozruchów w dniu 6 lutego?

(„Populaire", Paryż).

Bagatela

Próba przewrotu komunistycznego, dokonana w czasie wieców w dzielnicy Gobelins w Paryżu, zakończyła się dziś nad ranem bez przelewu krwi.

Po pięciogodzinnem oblężeniu władze bezpieczeństwa opanowały cały blok domów, aresztowały około stu osób, konfiskując przytem wielkie ilości broni i amunicji.

Policja i oddziały lotne przybyły na miejsce bez nabojów w magazynach rewolwerów, by się nie powtórzyły smutnej pamięci wypadki z 6 lutego. Skonsygnowano również dwa oddziały karabinów maszynowych, które miały rozkaz strzelać „sześć metrów ponad dachy" na wypadek konfliktu.

Przygotowano również silne reflektory i sikawki na wypadek ewentualnego przejścia oblężonych do ataku.

W pewnej chwili, jako jedyny dowód rzekomej woli oporu ze strony wywrotowców pozostał tylko „huczny wosk", zapalony przez grupę kobiet na szczycie barykady i podsycany wszelkiego rodzaju materjałami palnemi przez tłumy dzieci.

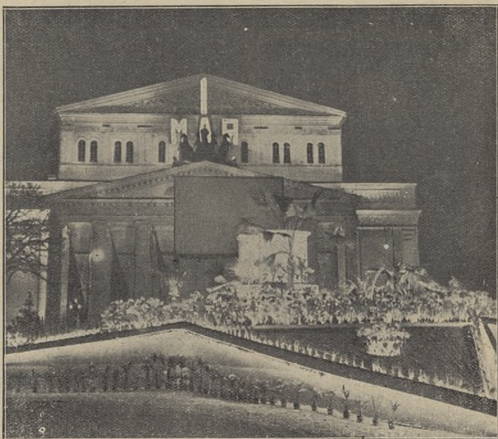
(„Corriere della Sera", Medjolan)

A jednak...

Wybuchła burza, której wzrastająca gwałtowność może rozsadzić ramy ustroju społecznego we Francji, i doprowadzić w konsekwencji do krwawej rewolucji i anarchji.

(„Revue des Vivants", Paryż).

ECHA UROCZYSTOŚCI PIERWSZOMAJOWYCH



Iluminacja Teatru Wielkiego w Moskwie. („Sojuzfoto")

ANGLJA

Kraj, który wybrnął z kryzysu

DAWID LLOYD GEORGE
b. premjer W. Brytanji

Kryzys przezwyciężony

Nie można twierdzić, że Anglja wróciła zupełnie do sił. Statystyka bezrobocia jeszcze wciąż wykazuje cyfry, dwukrotnie większe, niż w roku 1928. Anglja ma jeszcze do przebycia spory szmat drogi, zanim powrócą normalne warunki egzystencji. Lecz cyfry ostatniego budżetu wykazują, że jednakże uszliśmy daleko naprzód.

Francja ma deficyt w wysokości 4 miljardów franków. Niemcy — deficyt 1 miljarda 780 miljonów marek, Włochy — miljona lirów, Stany Zjednoczone zdecydować się musiały na nową politykę, którą opłacać muszą kolosalnemi deficytami.

Każdego Anglika opanować musi uczucie radości, gdy porówna nadwyżkę finansową swego kraju z sytuacją finansową innych państw. Anglja była pierwszym krajem, który dotknięty został w r. 1929 depresją gospodarczą, obecnie zaś jesteśmy również pierwszym krajem, który zwycięsko wychodzi z walki z tym kryzysem.

Czy wpłynęło na to wyrzeczenie się wolnego handlu? Nawet zwolennicy tej doktryny przyznają, że wprowadzone cła przyniosły wielką korzyść przemysłowi brytyjskiemu. Z nastaniem kryzysu producenci we wszystkich krajach zmuszeni byli pozbyć się swych towarów za wszelką cenę. Szukano nabywców po całym świecie, a kraj bez ceł stał się najlepszym terenem dla dumpingu. Wprowadzenie stawek ochronnych położyło temu kres i wzmocniło przemysł brytyjski. Lecz w tym samym czasie ucierpiał eksport angielski. Ograniczenia, cła i zachwianie waluty sprawiły, że handel międzynarodowy ograniczony został do minimum. Kupuje się u sąsiadów jedynie rzeczy najniezbędniejsze.

Około 40 procent ludności Wielkiej Brytanji utrzymuje się z różnych gałęzi handlu zamorskiego, a trzecia część ludności skupia się w miastach portowych. Ostateczne więc uzdrowienie Anglji zależne będzie od tego, w jakim stopniu opanuje ona spowrotem handel światowy.

Można jednak już dziś stwierdzić, że depresja zaczyna u nas ustępować.

(„News Chronicle", Londyn)

Sukces narodu brytyjskiego

Przewidywania kanclerza skarbu dały mu za ubiegły rok budżetowy nadwyżkę w wysokości 29.100.000 funtów szt. Chamberlain pragnął przedewszystkiem poświęcić pierwsze owoce wracającego dobrobytu tym, którzy najbardziej ucierpieli od restrykcyj i podatków w r. 1931, pamiętnym roku zamieszania finansowego. Poświęcenia te, uchwalone odważnie, zapobiegły grożącej nam ruinie. Oto nadeszła więc chwila dobrze zasłużonej rekompensaty.

Wiele rozprawiano o tem, jakie warstwy powinny mieć pierwszeństwo przy podziale osiągniętych korzyści. Lecz w gruncie rzeczy dobrze wiadomo, kto ma do nich prawo i komu należy je przyznać. Najbardziej oklaskiwanym fragmentem mowy kanclerza skarbu był ten, w którym zapowiedział on zniesienie obniżek, zastosowanych we wsparciu, udzielanem bezrobotnym. Fundusz bezrobocia z łatwością podoła tej podwyżce, jeśli wziąć pod uwagę, że liczba bezrobotnych nieustannie się zmniejsza i że na każdych 100.000 osób, skreślonych z listy bezrobotnych, oszczędza się 3 miljony funtów. Skarb będzie musiał ze swej strony wyłożyć w tym roku 3.600.000 funtów na cel tej podwyżki.

ZASŁUŻONE PIERWSZEŃSTWO

Wszystkie redukcje płac i uposażeń cofnięte zostaną o połowę. Nie będzie się czyniło żadnych różnic między rozmaitemi warstwami ludności: wszystkie warstwy stanęły w potrzebie, wszystkie też będą uczczone. Wolno też spodziewać się, że podobne okoliczności powtórzą się również w końcu przyszłego roku budżetowego.

UFNOŚĆ I PRZEZORNOŚĆ

Pan Chamberlain nie poczynił żadnych aluzyj do rozmaitych wielce pociągających propozycyj, dotyczących podziału owych miljonów nadwyżki. Suma ta będzie w całości poświęcona amortyzacji długu wewnętrznego, i cały kraj osiągnie trwałą korzyść z tego aktu zdrowej polityki finansowej. Nowy budżet, zestawiony przez Chamberlaina powściągliwie lecz ufnie, przewiduje dobry rok finansowy, nie pozwala jednak liczyć zgóry na przyszłe korzyści. Taka jest stara tradycja finansów brytyjskich, która jak dotąd zawsze okazuje się świetną.

(„Daily Telegraph", Londyn)

Robotnicy żądają wypłaty

— Budżet jest tak samo podniecający, jak loterja. Wzbogaca on jednych kosztem zubożenia drugich — tak oto rozpoczął swe przemówienie przez radjo major C. R. Attlee, szef grupy parlamentarnej Labour Party.

— W kraju naszym—oświadczył poseł Attlee — setki tysięcy mieszkańców pozbawionych jest chleba, a miljony są biednymi odbiorcami wyrobów przemysłowych i płodów rolniczych, reprezentując słabą siłę nabywczą, ograniczoną miernemi zarobkami.

W tym samym czasie znaczne kapitały szukają inwestycyj, i dochodzi do tego, że kanclerz skarbu mógł pożyczyć w ciągu ubiegłego roku 1.200 miljonów na 1 i trzy czwarte proc. i dokonać konwersji w szerokiej skali.

Kapitaliści nasi inwestowali miljony w Kanadzie, Australji i Argentynie. Nie mogą oni prowadzić swych interesów, jeżeli tu nie będzie się kupowało znacznie więcej wyrobów krajowych, w pierwszym rzędzie artykułów pierwszej potrzeby. Wyroby te potrzebne są właśnie masom pracowniczym.

PRAWO DO MILJONÓW

P. Chamberlain ma nadwyżkę 29 miljonów, do których zgłasza się wielu pretendentów. Przedewszystkiem więc Stany Zjednoczone, którym, mojem zdaniem, słusznie nie płacimy, i które powinny zadowolić się symboliczną wpłatą 3.500.000 funtów.

Przechodzimy do bezrobotnych, tych najbiedniejszych z biednych. Im to winien jest p. Chamberlain swą nadwyżkę, on, który zredukował ich zapomogi.

Jestto dług honorowy. Ale p. Chamberlain kontentuje się rodzajem symbolicznej wpłaty 3.600.000 funtów na ich rzecz.

Potrzeba 24 miljonów funtów, jeżeli się pragnie znieść wszystkie obniżki, zastosowane do dwóch miljonów bezrobotnych i ich rodzin. Kanclerz skarbu uważa się za wspaniałomyślnego, jeśli wyznacza dla nich 3.600.000 funtów. Oto wdzięczność, jaką rząd okazuje klasie robotniczej.

Setki tysięcy robotników i pracowników, zwłaszcza obarczonych rodzinami, nie odniosą żadnej korzyści z tego budżetu. Oto wdzięczność, jaką rząd okazuje wobec stanu średniego, który go wyniósł ku władzy.

(„Daily Herald", Londyn)

WPŁYWY I WYDATKI BUDŻETOWE w Anglji, w miljonach funtów:

Rok	wpływy	wydatki
1913 — 14	174	173
1924 — 25	733	730
1931 — 32	771	771
1932 — 33	745	777
1933 — 34	724	693
1934 — 35 (przew.)	706	706

Wydatki zawierają również sumy, przeznaczone na amortyzację długów państwowych.

(„News Chronicle", Londyn)

AMERYKA

Kraj, który trwa w przesileniu

JULJUSZ SAUERWEIN

Wall Street nie zna uśmiechu



PREZYDENT ROOSEVELT

BANKIERZY I MAKLERZY NARZEKAJĄ W DALSZYM CIĄGU

Spożywać śniadanie na 58-em piętrze Banku Manhattan w czasie wielkiej ulewy, widzieć dokoła siebie wyłaniające się w strugach wód olbrzymie wieże drapaczy chmur, podczas gdy chodnik uliczny i wyjście nań pozostają niewidoczne — to rzeczywiscie uczucie, przypominające wrażenie, odczuwane w chacie wysokogórskiej. Z tą bądźcobądź różnicą, że klub, w którym się odbywa nasz lunch jest nietylko komfortowy, ale również i artystyczny we wszystkich swych szczegółach.

Dwaj Amerykanie, którzy towarzyszą mi przy stole, nie uderzają wcale pięścią. Nie podnoszą oni nawet głosu, lecz tem niemniej ich zły humor wyraża się z wielką siłą.

— Proszę mi wierzyć — rzekł jeden z nich, którego nazwisko sławne jest w świecie finansów niemieckich — że rynek nasz otrzymał już oszałamiający cios w postaci „Aktu Bezpieczeństwa", a jeżeli prezydent zatwierdzi ustawę Fletchera, będziemy zupełnie sparaliżowani. „Security Act" ustanawia okropne przepisy dla emitowania papierów wartościowych. Nakłada on odpowiedzialność na bankiera, który może być ukarany więzieniem, o ileby stwierdzone zostało, że bilanse i emisje nie odpowiadają ściśle wymaganiom prawa.

— Najgorsze jest to — twierdzi mój sąsiad z drugiej strony — że administracja chce przeprowadzić naraz dwa rodzaje reform. Z jednej strony szuka ona lekarstwa na depresję, usiłując usunąć jej przyczyny, to znaczy — pragnie ona dokonać dzieła realnego, przystosowanego codzień do istniejących okoliczności. Lecz jednocześnie rząd zajmuje się również i inną sprawą — naprawianiem, że tak powiem, zastarzałych błędów i niedomagań i stworzeniem sprawiedliwiej skonstruowanego i lepiej zorganizowanego społeczeństwa.

TRUST MÓZGÓW

Kieruje tem t. zw. „Trust Mózgów", którego najbardziej aktywni członkowie są młodymi ludźmi, przeważnie profesorami , uczniami Frankfurtera, profesora na uniwersytecie Harvarda. Oni to stworzyli ustawę Fletchera-Ray burna, która wydaje się być tak niewinna i logiczna, a która ma na celu przekształcenie Wall-Street w odgrodzone puste pole, któreby stanowiło własność rządową, i zamianę giełdy nowojorskiej na sklepik spożywczy, do którego przychodziłoby się kupować papiery wartościowe taksamo, jak się w sklepiku kupuje rogaliki i bułki.

Zapytałem więc:

— Czyż doprawdy niema w waszych wielkich bankach ludzi, którzy — mimo to — nie tracąc zmysłu praktycznego, aprobowali całokształt zarządzeń Roosevelta?

— Owszem, jest wielu takich. Jedni czynią to przez oportunizm, drudzy z przekonania. Gdyby zechciał Pan rozmawiać z jednym z nich, współwłaścicielem najbardziej konserwatywnego banku w Nowym Yorku, musiałby Pan się spotkać z L..., lecz spewnością zabroni on Panu wymieniania jego nazwiska.

Słyszałem już zresztą, jak przytaczano to nazwisko, łącząc je z osobą jednego z najbardziej przenikliwych ludzi z Wall - Street. Nie zawahałem się więc przed przejściem ulicy, i po pięciu minutach L... zapraszał mnie, abym usiadł naprzeciw niego w głębi wielkiej sali, gdzie pracowało dwudziestu dyrektorów i prokurentów.

— Widzę — rzekł jowialnie, że opowiedziano Panu, jakobym był heretykiem. Owszem, jestem nim i chełpię się tem. A jeśli chce Pan wiedzieć, co sądzę o tych wszystkich, którzy w tej dzielnicy deklarują się jako ortodoksi, powiem Panu, że ortodoksja tego rodzaju wydaje mi się graniczyć z głupotą.

ROOSEVELT NIE JEST DOKTRYNEREM

Proszę sobie wyobrazić człowieka, który chce być wiernym zasadom moralności. Obwieszcza on, że nie należy nigdy przelewać krwi. Jego dziecko ma zapalenie wyrostka robaczkowego.

(Dokończenie na str. 5-ej.)

Minister lotnictwa Rzeszy, gen. Goering

On wciąż jeszcze lata

Ujrzałem Goeringa. Masywny gors generała, całkowicie pokryty orderami, wyłonił się z półmroku, niczem sylweta zbliżającego się okrętu wojennego. Nie jest on najwyższym człowiekiem, jakiego widziałem, ale na pierwszy rzut oka wydaje się fantastycznie groźny.

Odłożyłem swoje przyrządy fotograficzne i po wymianie urzędowego powitania przez podniesienie ręki, przywitałem się z tym atletą. „Heil Hitler", powiedziałem wedle zwyczaju miejscowego

Odpowiedzią było spojrzenie, które zdawało się pytać: ,Dlaczego nie „Heil Goering!"? Nic tak malowniczego nie przeszło dotychczas przez objektyw mojego aparatu. Miałem przed sobą olbrzyma w zielono-niebiesko - szarym mundurze generała Rzeszy, który wyglądał, jakgdyby przed chwilą opuścił romantyczne stronice powieści Dumas'a.

Potężny gotycki zegar przypomniał mi, że już czas przystąpić do dzieła. Goering odwrócił się na obcasie i ruszył w głąb pałacu, szukając komnaty, gdziebym go mógł sfotografować.

„Nun, Herr General", ośmieliłem się zauważyć, wyraz pańskiej twarzy zda się potwierdzać opinję pewnych krajów zagranicznych, jakobyś pan spożywał wyłącznie małe dzieci na śniadanie. Użyłem słowa „fressen", to znaczy pożerać, zamiast „essen" — jeść.

Uśmiechnął się przelotnie i odpowiedział: „Widzi Pan jak jestem źle rozumiany. Ja wcale śniadania nie jadam."

Światła zabłysły na jego szlifach generała piechoty. „Kapitan lotnictwa — generałem piechoty" pomyślałem w duchu, a głośno zapytałem: „Czy lata pan jeszcze Herr General?" Oczy Goeringa zaiskrzyły się „Rozumie się, że latam, czemuż nie miałbym?"

Pod wpływem tego spojrzenia spuszczam z tonu. „Generał Blomberg powiedział mi— tłumaczę się — że nikt nie może być dobrym lotnikiem po dwudziestym szóstym roku życia."

Goering przeszył mnie spojrzeniem, wyprężył swój gors, że aż ordery zabrzęczały i huknął gromko: „Ja jestem stale jednakowo dobry." **(„Morning Post" Londyn)**

Oficjàlna poezja...

Tym spośród swych przeciwników, którzy wydają im się najwybitniejszymi, nadają lotnicy angielscy przydomek „Knight" rycerz. Richthofen, as lotnictwa niemieckiego podczas wojny światowej, był „the red knight" — czerwonym rycerzem; Schleich— „the black knight" — czarnym rycerzem; Udet ze swą graniczącą z szaleństwem odwagą — „the crazy knight" — szalonym rycerzem. Dla porucznika Goeringa zarezerwowali największy w ich pojęciu komplement: tytuł „the smiling knight" — „uśmiechający się rycerz".

Mieli oni na myśli ledwo dostrzegalny, ukryty za drwiną i hardością uśmieszek pana samolotu ,Ritter, Tod und Teufel" (Rycerz, Śmierć i Djabeł), uśmiech nieomylnej siły, bohaterskiego celu, uśmiechu, będący przemożną wielkością, a nie przemyślanym gestem.

Lotnik Hermann Goering otrzymał tytuł ten jesienią 1915 roku, po zapierającym dech, heroicznym locie. Tytuł ten przypłacony jest krwią i niewysłowioną męką

(„Die Sirene", Berlin, organ oficjalny Min. Lotnictwa).

...i nieoficjàlna proza

LIST niemieckiego oficera lotnictwa.

Drogi Hermanie, Ekscelencjo!

Że jesteś wielkim człowiekiem, to z wrodzoną ci skromnością twierdziłeś już za młodych lat.

My, twoi koledzy, którzy pamiętamy jeszcze szczupłego, wielkoustego porucznika Goeringa, znajdujemy, że, poza tuszą mało się zmieniłeś... Twierdzisz, że jesteś wielkim bohaterem wojennym i wskazujesz na swą pierś, poobwieszaną orderami. My, „świnie frontowe", nazywaliśmy to **„wystawą blaszek".** Nam żołnierzom frontowym, nie imponuje to. Każdy kapelan polowy, każdy urzędnik intendentury dostawał żelazny krzyż, choćby nigdy nie wąchał ognia.

Z ręką na sercu: twoi biografowie zbyt wiele bujają! Weźmy więc ciebie pod **koleżeńską lupę.**

Że jako **lotnik - obserwator** przy 25 oddziale lotniczym niewiele byłeś wart — może cię upewnić w tem opinja twego dawnego kapitana. No, a z tą twoją służbą obserwacyjną też nie było tak źle. Przecież w potrzebie Bruno Loerzer latał za ciebie bardzo dzielnie.

Zestrzeleń miałeś pono całą kupę. Pierwszego, którego — jak to chcesz koniecznie— zestrzeliłeś mauzerem czy parabellum, darujemy ci jeszcze. Niekiedy rzeczywiście zdarzały się takie wypadki. No, i było to tak bardzo dawno... Ale inne! 21 zwycięstw powietrznych! Do krocset, toć to świetny wyczyn dla takiego miernego lotnika, jak ty. O, gdybyś ty tych wszystkich francuzików i Tommie'ch zestrzelił własnoręcznie i własną umiejętnością i sztuką..

O gdyby! W tem przecież sęk! Gdybyś był Udet'em! Lub choćby Frankl'em (który, niestety był Żydem). Ci przynajmniej sami, i to przyzwoicie, załatwiali swoich pacjentów, jak przystało na dobrych myśliwych niemieckich.

Ale ty... Cześć tym, którym przysługuje ona! I cześć żydowskiemu vicefeldweblowi Beckhardowi z twej eskadry! Przecież wiesz: temu, który jedyny wśród was, aryjczyków niemieckich, dumnie namalował swastykę na swojej maszynie. Z którym sfotografowany jesteś ramię przy ramieniu.

Prawda, musisz znów złożyć dowód swych uzdolnień antysemickich .. Pięknie. Ale wtedy wystarczał ci bądźcobądź ten latający izraelita. Bardzo przydatny chłop, nieprawdaż? Zwłaszcza, gdy zły wróg zagrażał twej piersi swemi kulkami. Wtedy nie pyskowałeś i nie myślałeś o morderstwach i okropnościach gdy ten właśnie ze swastyką pukał w międzyczasie, ażeby cię ochronić. Biada, gdyby twój ptak został ugodzony pociskiem!

Ale i inni ludzie z twej eskadry byli tak wytresowani. Nie wolno im było zestrzeliwać wroga, gdy raczyłeś sam latać z nimi. Musieli ci napędzać nieprzyjaciela pod lufę, niby szaraka w polu. Wystarczało wtedy, abyś nacisnął klawjaturę przy mechanizmie sterów.. Tak-Tak-Tak-tak, a już spadała maszyna nieprzyjacielska wdół. Zupełnie bezpieczna zabawa. Boelke, Immelman gardzili tem.

Inni dowódcy eskadr i oddziałów robili często to samo. Byli nawet tacy, co kupowali zestrzelenia. Od swoich pilotów. Cena od 300 do 1 000 marek.

Tyś nigdy takich sukcesów nie kupował, miły Hermanie! Zakładam się o to. Ty nie! przeważnie miałeś przecież tak nędzną kieszeń. Twoje pijatyki kosztowały wszak tak wiele. I pocóż kupować? Chłopcy musieli je wprost oddawać! W przeciwnym razie dokonane przez nich zestrzelenie wogóle nie było meldowane lub pozostało nieuznane! Wywłaszczenie bez odszkodowania było już oddawna twoim ideałem. Jak dziś.

Powiedz uczciwie: ile samolotów rozbiłeś właściwie? I napisz to swym służkom pisarskim. O ile wiem, znacznie więcej samolotów cesarskich, aniżeli zestrzelonych przez ciebie w walce! Jaka szkoda pięknych maszyn.

Nawet twój przyjaciel Fokker przyznaje to w swych wspomnieniach, że z twojem lataniem i strzelaniem nie było jakoś najlepiej.

Ale zdolnym i dzielnym w interesach byłeś zawsze! Nawet w największej mierze. Pomimo tego, że naogół nie należy to do ulubionych cnót czynnych oficerów... A propos Fokkera: powiedzno, drogi bohaterze Hermanie, jak to tam właściwie było z temi stosunkami handlowemi?

Jasne, że nie możesz się zadowolić złotą papierośnicą, która znajduje się pod serwetą. Każda rzecz ma swoją taryfę. Czy kolega Kraft, wasz techniczny oficer spacerowy, dostarczył wszystko co winien był? I czy pokwitowania z twem imieniem są już spowrotem w twem posiadaniu? Hermanie, przecież rozumiesz mnie...

Dodajmy: ostatecznie Fokkery też były dobre. Maszyny Siemensa — może jeszcze lepsze... ale... Ale dlatego właśnie nie dopuściłeś tych konkurencyjnych maszyn do użytku frontowego. Aczkolwiek twoi piloci piorunowali w kasynie przeciw temu. O Boże, jakże klęli!...

Do kata z bandą żydowskich paskarzy wojennych w ojczyźnie! Niemiecki bohater może zarobić swoje pieniądze również i na froncie.

Powiedzno, czy właściwie wygasły już twe delikatne, metalicznie zabarwione stosunki handlowe z Fokkerem i Bawarską Fabryką Motorów ?

Jest to ogromnie ciężkie dla każdego z nas, ale trzeba ci to raz otwarcie powiedzieć, Hermanie Goering, kapitanie rezerwy naszego sławnego lotnictwa: jesteś więcej handlowcem, niż żołnierzem. Handlowcem z bohaterstwem, z chełpliwością i t. p. Przeczytaj sobie coś o tem u Waltera Rathenau'a. Był to wprawdzie tylko taki sobie zamordowany Żyd, ale pozatem dość mądra głowa.

W Erfurcie byłeś prawdziwym anglikiem i małpowałeś swe pochodzenie z hrabstwa Goering, w Szwecji byłeś nordycko - germańskim demokratyzującym rasowym szwedem, który mówił o wojnie jedynie z ubolewaniem. I wychwalał socjalistów szwedzkich. U Żydów — wkupującym się w łaski filosemitą. Jakich pochlebstw musiał się od ciebie nasłuchać zmarły w międzyczasie stary lotnik pościgowy Jakób Wolff, w cywilu hurtownik tytoniowy w Hamburgu, chwilami tak wzruszający opiekun pozostającego poza służbą Bruno Loerzera! Pomimo, że zacny Wolff nie robił tajemnicy ze swego pacyfizmu. Ale w słońcu Hitlera obróciłeś się w antysemitę, ty, który dawniej gotów byłeś troszczyć się o nędzarzy żydowskich.

Powiedzno, od kiedyżto właściwie wychrzczony jest twój przyjaciel i były sekretarz stanu Erhardt Milch dawniej dyrektor Lufthansy? Rodzice jego byli przecież tak pobożnymi i szanowanymi członkami wrocławskiej gminy wyznaniowej. A wujaszek Fränkel jest jeszcze dziś akurat taksamo pobożny, jak ciotka Rozalja Kantorowicz. Wiesz, z tych Kantorowiczów, co to mieli gorzelnie: „Likiery Kantorowicza".

A jak się powodzi Marcinowi Wronsky'emu, majorowi rezerwy z taborów? Obecnie niearyjskiemu dyrektorowi Lufthansy. W gruncie rzeczy — bardzo dzielnemu pracownikowi. Ale — według pojęć rasowych, które nam wszczepiacie — Żydowi!

A Kolega Koerner, który z generalnego dyrektora twej zbankrutowanej fabryki spadochronów nagle wypłynął na sekretarza stanu?

— Hermanie, Hermanie! Oby tylko Adolf nie dowiedział się o tem!

A więc: jak długo właściwie bawiłeś na froncie, miły, udekorowany Cherusku? Nie rumień się tak okropnie, najdroższy! Gadaj że!

A więc zliczmy: w 1914-tym — miesiąc, w 15-tym — prawie sześć miesięcy, 1917... tak, okrągłe 1 i pół roku służby frontowej, w najlepszym razie będą dwa lata. Trochę za mało, jak na aktywnego oficera!

I co chwila — pauzy wypoczynkowe na etapach i w kraju. Częściowo zresztą połączone z komicznemi interesami handlowemi Ciemne interesy! Brudne interesy!

A co to były za osobliwe orgje, któreście urządzali? I które dopomogły ci do zdobycia pewnej ustalonej opinji... Podczas gdy na froncie śmierć zbierała swój obfity plon.

W niektórych rzeczach zmieniłeś się w porównaniu z przeszłością, Hermanie. Przedtem byłeś więcej pomysłowy, gdy miałeś obwieścić coś, co mijało się z prawdą.

Ale dziś! Hermanie, Hermanie! Pomyśl o pożarze Reichstagu. I o „nieprzyjacielskich" samolotach nad Berlinem, których nikt prócz ciebie nie widział.

Dziś jesteś brunatnym ministrem Rzeszy, premjerem, generałem (bez wykształcenia sztabowego), komisarzem Rzeszy, prezydentem policji, dyrygientem widowiskowym, komendantem oprawców, władcą „czarnych huzarów", których lud tak serdecznie kocha, prezydentem brunatnego Rechstagu i t. d.

Stałeś się wielkim mężem. Hermanie. Spewnością!

Ale bynajmniej wielkim człowiekiem! I nieszczęściem dla naszego kraju. I dla naszego narodu! I jeśli dziś — po 22-ch latach zbierze się jeszcze raz korpus oficerski w królewskim 4-tym badeńskim pułku piechoty Nr. 112, aby zadecydować o przyjęciu chorążego Hermana Goeringa z Rosenheim'u do korpusu oficerskiego tego sławnego pułku — wstanie najmłodszy porucznik i wojskowym stylem wypowie krótko: „Nie wchodzi w rachubę!"

(„Westland", Saarbrücken).

Kapitan Goering w czasie wojny wraz ze swym dowódcą oraz przyjacielem - lotnikiem Loerzerem .

(Dokończenie ze str. 4-ej).

Nie zgadza się on na operowanie swego dziecka i pozwala mu umrzeć. Mamy warjatów tego rodzaju, naprzykład w górach Kentucky. To, co nas otacza, stworzone zostało przez naszą wolę, i tylko wola nasza powinna interwenjować, ażeby wszystko to doprowadzić do należytego porządku.

Przed rokiem groziła nam ruina. Wszyscy na Wall-Street przyznają to, i uważam za bardzo niewdzięcznych tych wszystkich, którzy dziś narzekają i skarżą się pod pretekstem, że zyski ich są mniej pewne, niż w czasach „prosperity", i że nie mogą żyć beztrosko i bezpiecznie. Już to samo jest piękne — móc cieszyć się życiem po tem, jak się już było w przededniu zguby.

Czy oznacza to, że prez. Roosevelt jest nieomylny? Bynajmniej! Uważam „Akt Bezpieczeństwa" za bardzo przykry, a ustawę Fletchera o giełdach za okropny cios, wymierzony w nasz rynek. Lecz prezydent potrafi wysłuchać przedstawionych mu opinij. Nie jest on ani upartym, ani doktrynerem. Bierze on na siebie wszelką odpowiedzialność, a jego wielka władza nie upoiła, ani nie zaślepiła go. Można polegać na nim. **(„Paris Soir", Paryż)**

Gdyby Chrystus zstąpił na ziemię...

(Rywalizacja dwóch gazet londyńskich)

Już od szeregu lat „Daily Mail" lorda Rothermera i „Daily Express" lorda Beaverbrooka toczą ze sobą zajadłą, okrutną i bezlitosną walkę o czytelników.

Wystarczy, aby jedno z tych pism podjęło jakąś kampanję — a drugie staje natychmiast po stronie przeciwnego obozu. „Daily Mail" naprzykład, niezmordowanie zachwala armaty, amunicję, samoloty i przymierze z Francją. W odpowiedzi na to „Daily Express" codziennie podaje całą stronicę jak najstraszniejszych zdjęć z czasów wielkiej wojny.

Rywalizacja wspomnianych dzienników przenosi się nawet na teren religijny. „Daily Mail" drukuje niewydane dzieło Dickensa „Żywot Chrystusa". „Daily Express" natychmiast otwiera wielką ankietę: „Coby uczynił Chrystus, gdyby powrócił na ziemię?' i zamieszcza najfantastyczniejsze odpowiedzi. Wielebny Józef Scarlett oświadczył: „Chrystus urodziłby się niewątpliwie w Niemczech, w żydowskiej rodzinie, a hitlerowcy wysłaliby go do obozu koncentracyjnego."

(„Je Suis Partout", Paryż).

UMARLI ŻYJĄ
po dziś dzień w Londynie



Marja Gresholtz - Tussaud, taka, jaką można ją oglądać w jej własnym gabinecie figur woskowych. Pozowali jej osobiście Marja Antonina i Napoleon, których ona jednak przeżyła.

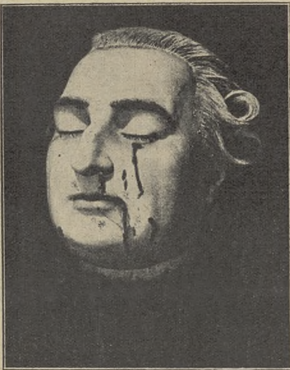


Arcydzieło pramatki rodu Tussaud: Stara Kokota z dworu Marji Antoniny. Nad dziełem tem pracowała M-me Tussaud siedem lat.

Poraz pierwszy udało się fotografowi przeniknąć strzeżoną od 175 lat tajemnicę jedynej klasycznej 'rodziny rzeźbiarzy figur woskowych i zaznajomić świat z dziwną w swoim rodzaju sztuką Madame Tussaud. Tajemnicy Szwajcarki Marji Gresholtz - Tussaud, będącej postacią historyczną, strzegą w chwili obecnej jej potomkowie w prostej linji, przebywający w Londynie. Od 175 lat jedynie potomkowie Marji Tussaud mogą wyrabiać owe figury woskowe, które w tak artystycznem wykonaniu oglądać można tylko w ich słynnym na cały świat gabinecie figur woskowych w Londynie.

Madame Tussaud, przyjaciółka Voltaire'a, Rousseau'a, Diderota, Mirabeau, Benjamina Franklina, przebywała siedem lat na dworze Ludwika XVI. Tam powstały jej pierwsze wspaniałe woskowe figury wielkich dam dworu. Z polecenia Robespierre'a wykonała ona szereg woskowych postaci historycznych dla muzeum. Miała w swoich rękach ścięte głowy Ludwika XVI i Marji Antoniny, jak i wielu innych wybitnych osobistości owych czasów. Mogła więc modelować z natury wszystkie historyczne głowy swojego gabinetu. Stare formy jej odlewów zostały zachowane do dnia dzisiejszego, a potomkowie jej odlewają w nich nowe modele, gdy zachodzi potrzeba zastąpienia któregoś ze starych.

(„Das Leben", Praga).



Głowa Ludwika XVI modelowana z natury po zgilotynowaniu króla, znajduje się w sali okropności londyńskiego gabinetu M-me Tussaud. Forma tego historycznego odlewu zachowała się po dzień dzisiejszy.



Pudrowanie figury woskowej przed otwarciem gabinetu. Figura przedstawia z nadzwyczajnym realizmem osobę, zwiedzającą gabinet .



Bernard Tussaud pracuje nad figurą Wagnera.

nowela

VICKI BAUM.

RAZ W ŻYCIU

Jeszcze nie wybiła siódma rano, kiedy Marja Erskine wyczytała w swojej gazecie, że Anita Cole została wyznaczona na główną gwiazdę do filmu „Wszystko dla miłości" i że będzie grała rolę Fryderyki.

Marja była ogólnie uznana za najpiękniejszą aktorkę filmową. Lecz mimo, że ten powszechny sąd był najistotniejszą podstawą jej sławy, Marja nikomu nie odwdzięczała się zań pochlebstwem. Nienawidziła bałwochwalczych spojrzeń i unikała ich.

Marja wyszła zamąż w osiemnastym roku życia, a rozwiodła się w dwudziestym pierwszym. Później przez jeden rok uwielbiała dyrektora, który ją „odkrył" jako gwiazdę filmową. Jednak był to stosunek jednostronny. On traktował ją tak, jak pogromca traktowałby młode lwiątko. Dla niego była ona tylko obrazem, którego cienie rzucał on na ekran. Aż nadszedł czas, kiedy zdarzało się jej, że widzi w jego oczach błyski cieplejszego uczucia, i właśnie wtedy coś zaszło i on się zastrzelił. Jakby na przekór złym losom, przygnębiona Marja dała nura w przygodę miłosną z jednym ze swoich głównych partnerów Frank'iem Cliff'em. Romans był gorący i krótki. Przez cały ten czas zdawało się Marji, że gra w filmie — tak wszystko to wydawało się jej nierealnem. Lecz jak długo to trwało, była naprawdę szczęśliwa. A skończyło się to nagle. Najbliższa rywalka Marji w sztuce odbiła jej ukochanego. Roztrąbiono to na pierwszych stronach gazet, żaden okres, żadna chwila romansu nie uniknęły światła dziennego. Burzą reklamy trwałą miesiącami. Po tem przejściu Marja Erskine została samotna i jeszcze bardziej zaczęła stronić od ludzi. A oto gazeta donosi, że Anicie Cole powierzono rolę Fryderyki.

Pięć minut przed dziewiątą była już w biurze Billa Barkera, naczelnego dyrektora Phoenix Films Corporation.

Dziesięć minut po dziewiątej Bill był ośrodkiem najgwałtowniejszej i najburzliwszej sceny, jaką obrażona gwiazda wywołała kiedykolwiek w jego gabinecie.

„Co znaczy ta wiadomość w gazecie?" Fryderyka była przecież dla Marji". Dla niej ją napisano. Był to jej pierwszy sukces przed trzema laty, w epoce filmu niemego. W tej roli zdobyła światową sławę i nikomu innemu nie wolno roli tej odtwarzać teraz, kiedy „Wszystko dla miłości" ma być nakręcany jako film dźwiękowy.

Dokładnie o dziewiątej trzydzieści, pewna wielka gwiazda straciła panowanie nad sobą, tak dalece, że ciężki kałamarz poleciał i z trzaskiem uderzył w lustro, wiszące nad pięknym kominkiem Billa.

Przed dziewiątą minut czterdzieści pięć Marja spazmowała i zalewała się łzami na szezlongu.

Krótko przed dziesiątą Bill wyruszył do kontrataku i tłomaczył Marji powody zmienionego planu. Marja sama się zmieniła — mówił łagodnie. Jest już większa, piękniejsza, bardziej boska — ale nie jest już Fryderyką. Jej typem jest teraz przerafinowana, doświadczona, rozgoryczona kobieta wielkiego świata. Już ona nie da się nagiąć do tej Marji, jaką była w okresie pierwszej Fryderyki, nie ma już więcej tej prostoty i naiwności. Na te słowa Marja Erskine skoczyła jak żmija.

— Więc tak! Uważa pan, że mieć dwadzieścia siedem lat — znaczy być za starą! Jeżeli już nie jestem dość piękna na Fryderykę, niech pan zerwie ze mną umowę. Nie jestem przywiązana do tego zawodu. Zrywam umowę!

Marja oburzała się, groziła, płakała. Pilna konferencja, w której Bill miał wziąć udział, przerwała te przekonywania.

Znalazłszy się w domu, Marja szybko zmieniła toaletę, wsiadła w swój dwuosobowy samochód sportowy i pomknęła przed siebie.

W pierwszej chwili postępowanie jej było odruchowe. Była oburzona i przygnębiona. Odczuwała gwałtowną potrzebę wolności, wyrwania się z Hollywood jaknajdalej. Miała jednak określony cel na oku, uciekając tym razem. Phoenix Film Corporation odpokutuje za dzisiejszy afront. I Marja uśmiechała się na myśl o tem.

O godzinie wpół do trzeciej wydział reklamy przy Phoenix Film Corporation tele-

WALTER BOSSHARD

SPOTKANIE Z ŻYWYM BUDDHĄ

ŻYWY BUDDHA W ŻYCIU PRYWATNEM
Buddha jest nietylko opatem klasztoru, lecz jako „oświecony“ jest równocześnie profesorem najwyższej mądrości, filozofji, metafizyki i literatury na uniwersytecie klasztornym w Kumbum.

Przez długie tygodnie podróżowaliśmy koleją, autem, wozami, konno i pieszo, zanim pewnego dnia poprzez przełęcz górską dojrzeliśmy żółtobrunatne budowle, złote dachy i czerwone maszty chorągwiane Kumbum, miasta mnichów i wiedzy, chwały lamaizmu.

Nazajutrz przechodziliśmy przez dziedzińce klasztoru, owiane dostojną powagą, i podziwialiśmy potężne, w półmroku tonące kolumnady portyków o ścianach, ozdobionych kobiercami i obrazami. Widzieliśmy wiecznie uśmiechniętego Buddhę z pozłacanego bronzu, ale nie to wszak było celem naszego przybycia. Chcieliśmy ujrzeć żywego Buddhę, a nam prócz posągu, pokazano nędzne lepianki braciszków świeckich, zajętych wykonywaniem najcięższych prac. W pewnej chwili rozwarły się wrota jednej ze świątyń, z której wyszła procesja kapłanów w jasno-żółtych szpiczastych czapach. Na czele jej kroczył młody mężczyzna w jasno - czerwonej szacie i żółtem szpiczastem nakryciu głowy. Był to żywy Buddha!

Lamowie i świeccy bracia schylili się karnie i podnieśli głowy dopiero po przejściu procesji.

— Żywy Buddha udaje się na modlitwę wieczorną — szeptano tu i ówdzie.

Później widziałem go jeszcze raz w najświętszem sanktuarjum, gdzie odziany w bezcenne jedwabie otoczony portretami swoich poprzednich wcieleń, żywy Buddha siedział na tronie — i uśmiechał się, jakgdyby z politowaniem zdawał się mówić: „Jestem nim i nie jestem, bo doskonałość nie z tego jest świata.“

Później ten żywy Bóg ukazał się nam jako człowiek prywatny. Oglądaliśmy jego przepiękne szaty, noszone od wieków przez wszystkie poprzednie jego wcielenia, zaś on sam pozwalał się fotografować, zmieniał swe czapeczki i wkońcu zaprosił nas na herbatę.

A potem on, żywy Buddha, uda się znów na modlitwę, pogrąży się w kontemplacji, będzie się wysilał, by przeniknąć tajemnice słowa, których nie odkrył we wcieleniach poprzednich. A gdy objawi mu się prawda wewnętrzna, spojrzy na obrazy swych poprzednich wcieleń, i będzie się radował myślą, że droga do Nirwany znowu została skrócona...

(„Wiener Illustrierte Zeitung“, Wiedeń).

NAJŚWIĘTSZE SANKTUARJUM MIASTA KLASZTORNEGO KUM BUM
Żywy Buddha (Andscha-Sü-Scha-Tung) na tronie.

EGZAMIN Z MEDYCYNY,
odbywający się w pojedyńczych celach klasztornych, ozdobionych mistycznemi napisami i znakami. Budowa organizmu papugi i umiejętność leczniczego zastosowania poszczególnych jego składników stanowi główny przedmiot egzaminu.
(„Wiener Illustrierte Ztg.“, Wiedeń).

NABOŻEŃSTWO WIECZORNE MNICHÓW W KUMBUM
Odbywa się ono na największym, centralnym dziedzińcu klasztoru. Za dnia dziedziniec ten stanowi największą „salę“ wykładową i miejsce dysput naukowych.

fonował do domu Marji. Marja wyjechała. Żadnych zleceń nię zostawiła. W tej chwili zaczęły się kłopoty. Na piętnaście minut biura upodobniły się do domu warjatów. Zapanowała histerja, przerażone sekretarki nie odstępowały od telefonów, nadrewizorzy klęli, dyrektorzy zaczęli już rozpaczać. Wówczas Bill Barker wziął sprawy w swoje ręce.

Jaka była przyczyna tego zamieszania? Właśnie tego piątku, 14-go lutego, wieczorem, miała się odbyć premjera „Burzy serca“ w Phoenix Theatre. Miało to być przedstawienie galowe z Marją Erskine, jako gwiazdą. Wydział propagandy i reklamy wytwórni utrzymywał od wielu tygodni w napięciu całe Hollywood obietnicą, że Marja Erskine we własnej osobie pokaże się na premjerze i może nawet wygłosi przemówienie. Wszystkie bilety były wysprzedane, dwa oddziały policji miały być skonsygnowane w okolicy teatru. Gazety szalały.

A Marja wyjechała z miasta.

Bill jednak nie stracił głowy. Najpierw zwołał swój sztab generalny. Posłano po dyrektora biura pośrednictwa pracy dla statystów.

— Czy mamy jakieś duplikaty Marji Erskine?

— Tak.

— Dobrze wybierz Pan najodpowiedniejszą, wystrój ją Pan, wbij jej w głowę przemówienie, które reklamiarze napisali dla Marji. Da Pan jej dziesięć dolarów, i niech się nie wygada. Może Pan jej dać piętnaście

Minutę później z biura pośrednictwa pracy rozpoczęto telefoniczne mobilizowanie extra-statystek.

Sto serc biło gwałtownie, gdy dyrektor przechodził przed frontem statystek. Każda z nich miała twarz Marji Erskine na swojej. Wybrana została Mary O'Brien. Miała ona te same cienie na policzkach, co i Marja, i były one naturalne, niemalowane. Miała je zresztą odniedawna, odkąd zaczęła niedojadać.

Wóz Marji wspinał się pod górę. Im wyżej, tem chłodniejsze było powietrze. Marja zapięła kurtkę skórzaną, ale to nie pomagało, nastawiła kołnierz, lecz zimno wciąż dokuczało. A w dolinie dojrzewają pomarańcze!

Marja nie wiedziała, która już jest godzina. Nie znosiła zegarków. Teraz spojrzała na słońce i zauważyła, że dzień ma się ku końcowi. Równocześnie spostrzegła, że samochód posuwa się coraz trudniej. Chciała zawrócić, ale było to niemożliwe. Droga była wąska i śliska. W pewnej chwili ujrzała wielki napis: „Zwiedzajcie Farmę Rogersa“.

A wóz stawał się coraz bardziej ociężały. Motor przestawał pracować nawet przy najmniejszym pędzie, z radjatora unosiły się kłęby pary i dolatywał swąd spalonej oliwy.

— Zabrakło wody — wyszeptała Marja do siebie samej. Wody! Wody! Lecz wody, ani nawet śniegu nie było nigdzie dokoła.

— Dobrze — westchnęła — spróbujemy odwiedzić farmę i poprosić o wodę....

W międzyczasie Mary O'Brien przybyła do poczekalni Billa Barkera, gotowa do inspekcji. Czarodzieje garderoby Phoenix'a dokonali cudu. Mary była ubrana w przepiękną suknię z białego jedwabiu, wyszywaną perłami i koronkami, i nosiła płaszcz z gronostajów. I tak oto stała w poczekalni Billa, z wargami białemi pod różem którym namalowano usta Marji Erskine na jej ustach.

— Boisz się? — zapytał dyrektor.

— Strasznie.

— Nie szkodzi, Marja również miałaby tremę.

Wprowadzono Mary do gabinetu Billa. Bill wstał ze swego fotelu, by się jej przyjrzeć.

— O kay! — mruknął po chwili. — Wie Pani o co chodzi, zachowa się Pani odpowiednio, a potem — trzymać usta zamknięte na kłódkę Zobaczymy, co się da zrobić dla Pani.

— Teraz przemówienie! — rozkazał dyrektor.

Mary wygłosiła je jednym tchem.

— Musi się zająknąć — zauważył ktoś z obecnych.

— Dlaczego?

— Bo Marja zrobiłaby to dwukrotnie.

— Bailey ma rację. Zna Pani pana Bailey?

— Tak, ale on mnie nie zna.

Bailey był reżyserem „Burzy serca“.

— Pan Bailey przyjdzie po Panią i będzie Pani dotrzymywał towarzystwa przez cały wieczór.

— O, zanosi się na cudowny wieczór! — powiedziała Mary.

Dokończenie na str. 10.

ILJA ERENBURG

Droga Andrzeja Gide'a

W roku 1925 ukończył Andrzej Gide pięćdziesiąt sześć lat. Zdawało się, że cel jego życia został osiągnięty. Stworzył sobie swój własny świat. Z jego imienia utworzono przymiotniki „Gide'owski styl", „Gide'owska moralność". Japończycy, kroaci spędzali noce bezsenne, tłomacząc jego dzieła. Mimo to Andrzej Gide pozostał człowiekiem żywym i życia spragnionym. „Nieśmiertelność"—raju czy akademji nie wzruszała go wcale. Pragnął, niczem młodzieniec dwudziestopięcioletni, radości. Udał się do Afryki. Uzbroił się w siatkę na motyle, chciał wędrować po lasach tropikalnych i łowić motyle świecące i pstrokate.

Z Afryki Gide powrócił wzburzony W jego tece znajdowały się notatki: „Prowadzili piętnaście kobiet i dwóch mężczyzn z powrozami na szyi. Murzyni wlekli się z trudem. Dozorcy smagali ich batami." W tece znajdowały się rewelacyjne dokumenty przeciwko koncesjonarjuszom, którzy wznawiali niewolnictwo. Znajdował się akt oskarżenia przeciwko imperjalizmowi. Andrzej Gide zapomniał o motylach, ale pamiętał, że tubylec, który w ciężkim znoju pracuje od świtu do nocy na plantacjach gumowych, pobiera rocznie 120 franków, podczas gdy jego biały dozorca, który tubylca popędza, otrzymuje 60.000.

Tak się zakończyła wyprawa na motyle, i Andrzej Gide rozpoczął nowe życie. W kilka lat potem pisarz-samotnik, na którego snobi daremnie polowali, wstąpił na trybunę jako mówca.

Było to zwyczajne zebranie, owiane dymem tytoniowym i patosem pewnych dobrze znanych frazesów, które wnet się w turkocie „Metro" rozwieją, które jednak mogą się zgęścić i wybuchnąć w rozruchach ulicznych. Gide mówił o „nędzy faszyzmu, o planie pięcioletnim, o przebudowie społecznej", wszystko rzeczy dobrze wiadome. Ale słuchacze byli oczarowani, nietyle słowami, ile raczej głosem i samą osobą prelegenta. (Gide przypomina kaznodzieję).

Co doprowadziło Gide'a do komunizmu? Nonsensem byłoby przypuszczenie, że sam widok murzynów, poniewieranych przez kolonizatorów, mógł zmienić całą strukturę duchową dojrzałego pisarza, który pozatem jest więcej niż myślicielem, niż beletrystą.

Sumienni badacze czytają wszystkie 30 tomów jego pism w nadziei, że tam odnajdę wytłomaczenie jego wystąpienia politycznego. Niektórzy z nich dowodzą, że Gide właściwie zawsze komunizował, o ile nie był otwarcie komunistą. I na dowód swojej tezy przypominają, że Gide podpisał list otwarty w sprawie Dreyfuss'a, że stale smagał mieszczańską moralność i przypominają, jaką sympatją otaczał swoich bohaterów, pochodzących „z ludu". Jako człowiek silny i odważny Gide niejeden raz porywał się na moralność mieszczańską, nieraz wyszydzał mieszczańską sprawiedliwość klasową i mieszczańskie systemy wychowania. Nie będąc z natury burzycielem, musiał nieraz, powodowany uczciwością, jako człowiek i pisarz wystąpić przeciwko społeczeństwu. Ale od tego do komunizmu jeszcze daleko. Albowiem gdyby miłość dla ciemiężonych, wzburzone sumienie i niejasny niepokój wystarczał, wówczas należałoby uznać za komunistów wszystkich pisarzy rosyjskich ubiegłego stulecia.

Los Gide'a — pisarza jest tragiczny. Bardzo wielki był jego wpływ na pokolenie inteligencji francuskiej, silny i rozległy — rezonans jego głosu i poza granicami Francji, ale mimo to Gide nie dokonał nawet w małej części tego, coby w innych warunkach, w innym świecie był stworzył. Ciąży na nim wielkość jego własnej siły. Zrozumiałem jest, że twórca stoi ponad bohaterami swoich dzieł, może on jednem spojrzeniem objąć wielobarwne rzesze swoich przeszłych i przyszłych bohaterów. Lecz czyż Gulliver może się przejmować dramatami wewnętrznemi liliputów? Andre Gide urodził się na twórcę wielkiej powieści społecznej. Nie zwalczał jednak żadnych wcieleń bohatera. Postacie jego dzieł są albo małe, albo nie żyją w świecie realnym, lecz jedynie w świadomości poety. Dlatego mógł Gide powiedzieć, że przed sobą znajdował tylko przestrzeń i odblask własnych namiętności. Ludzie i ich namiętności byli dlań obojętni.

I dlatego może pisał on w młodości, która jest przecież okresem działania: „Czyny nie mają żadnego znaczenia. To, co człowiek mógłby zrobić, jest o wiele większe od tego, co on robi."

W r. 1923 Gide pisał: „Zagadnienia polityczne wydają mi się mniej ważne, niż społeczne. Społeczne — mniej ważne od moralnych. Trzeba dążyć do tego, by zmienić nie porządek, lecz człowieka."

A dziś, jako człowiek sześćdziesięcioletni patrzy Andrzej Gide z podziwem i uznaniem na budowniczych Rosji sowieckiej.

Paul Claudel doszedł do Kościoła, Paul Valery do Akademji, Andrzej Gide — do życia.

(„Die Sammlung", Amsterdam)

PIERRE A. COUSTEAU

Arthur Brisbane — człowiek najwięcej czytany na świecie



ARTHUR BRISBANE
przy pracy redakcyjnej.

William Randolf Hearst nie jest płodnym pisarzem. Zstępuje on na arene tylko przy wielkich okazjach. Jego najwierniejszym heroldem, wodzem jego wiernych ekip, jest stary dziennikarz, uprzejmy i jowialny. piszacy codziennie przepojone jadem artykuły wstępne, które dwieście dzienników przedrukowuje w miljonach egzemplarzy Arthur Brisbane jest człowiekiem najwięcej czytanym w Ameryce, i naturalnie na całym świecie.

Ojciec młodego Arthura, człowiek majętny, korzystał ze swego dobrobytu, by propagować „dobrą nowinę". Co niedzielę zakupywał po cenie ogłoszeń całą kolumnę miejscowej gazety i kazał na niej drukować wersety Pisma Świętego. Syn oddziedziczył po ojcu zamiłowanie do kaznodziejstwa z łamów gazety, ale że był bardziej złośliwy, udało mu się przemienić swoje zamiłowanie w świetnie rentujący się proceder.

W r. 1883 po bardzo powierzchownych studjach i podróży po Furopie, Brisbane liczący wówczas 19 lat, startował po złote runo sławy, „robiąc przejechane psy" dla kroniki wypadków brooklyńskiego „Sun".

W 1898 Arthur Brisbane, już znany dziennikarz, ubiega się o stanowisko u Hearsta. Zostaje przyjęty i wnet powierzają mu najdelikatniejsze misje. Styl jego jest żywy jasny. Lubuje się w wyrażeniach gminnych, które podobają się ludowi, a omdłości przyprawiaja literatów. W polityce jest on przedewszystkiem wykonawcą rozkazów swego pana. Jego biblją jest zdanie Hearsta, a jego publiczność rekrutuje się z pośród największych ignorantów. Brisbane jest najpotężniejszym bardem przesądów 100%-o amerykańskich. On był tym, który kazał nadrukować na „New York American" paradoksalny napis, tak kojący dla czytelnika: „Dziennik dla ludzi myślacych".

Brisbane w całej rozciągłości zastosował metode „rewrite'u (Polega ona na tem że reporter telefonuje o wydarzeniu a w redakcji dopiero je opisują i stylizują). Na ten temat opowiada on następującą anegdotę:

„Postanowilem napisać serię artykułów o Rosji Sowieckiej, kiedy Will Roger (popularny humorysta amerykański) mi powiedział, że uważa całe przedsięwzięcie za szczyt szaleństwa... „Będziesz musiał jechać do Moskwy, by sobie zdać sprawę z tego, jak się tam rzeczy mają" — powiada on, a na to ja mu odpowiedziałem: „Ależ mój ty naiwny przyjacielu, niejaki Lionardo da Vinci namalował wspaniała „Ostatnią wieczerzę", a sądzisz naprawdę, że on osobiście przy niej zasiadał?"

„Dobrze zrobiłem, żem nie usłuchał Will'a Roger'a", dodaje on na zakończenie.

„Moje artykuły miały ogromne powodzenie, ze wszystkich stron otrzymałem gratulacje".

Słowo „powodzenie" samo już wyjaśnia osobistość Brisban'a. Mniejsza o treść, chełpi się swojemi artykułami wstępnemi, tem bardziej, im większą popularność one osiągnęły. I zapewne, aby nie zapomnieć tej zasadniczej filozofji, która jest również filozofją całego narodu, zawiesił on w widocznem miejscu nad swojem biurkiem portrety swoich bożków: Forda, Edisona i Hearsta, nowoczesnej trójcy amerykańskiej, symbolizującej piekło przemysłowe, amerykański „ersatz" i poniżenie intelektualne.

(„Je Suis Partout", Paryż).

DR. EMANUEL LASKER

Moja walka o mistrzostwo szachowe świata

Stawiano mi w ostatnich czasach często pytanie, czy nie zamierzam więcej ubiegać się o tytuł mistrza świata. Jeżeli świat szachów okaże się dostatecznie interesujący i jeśli stan mego zdrowia na to pozwoli — to niewątpliwie stanę jeszcze do zawodów. W ciągu ostatnich lat mało uczestniczyłem w wielkich turniejach międzynarodowych, a ostatnie moje wielkie zwycięstwo datuje się z przed dziesięciu lat. W roku 1924 zwyciężyłem w wielkim turnieju nowojorskim ówczesnego mistrza świata Capablankę, któremu uległem w walce o mistrzostwo świata trzy lata wcześniej. Nie chcę się tłomaczyć z tej przegranej, ale wiadomo, że cierpiałem dotkliwie spowodu tropikalnych upałów hawańskich, i po czternastej partji musiałem się poddać naskutek choroby. Nie radzę żadnemu graczowi europejskiemu walczyć o mistrzostwo świata na Kubie.

Przez dwadzieścia siedem lat dzierżyłem tytuł mistrza świata, który wydarłem, jako dwudziestoletni młodzieniec pięćdziesięcioośmioletniemu Wilhelmowi Steinitzowi. W ciągu 27-iu lat broniłem skutecznie tego tytułu przed atakami Tarascha, Marschalla, Janowskiego i Schlechtera. Dopiero w r. 1921 Capablanca został mym następcą. W trzy lata później podczas wielkiego turnieju nowojorskiego pozostawiłem w tyle nietylko jego, ale i Aliochina; także w r. 1925 podczas turnieju moskiewskiego, z którego wyszedł zwycięsko Bogolubow, zająłem drugie miejsce, gdy Capablanca zajął trzecie. Od tego czasu nie uczestniczyłem więcej w wielkich turniejach.

(„Neues Wiener Journal", Wiedeń)

JOHN DOS PASSOS

Fabryka ustaw

Ponieważ w gmachach rządowych niema odpowiednich i specjalnie urządzonych sal, gdzieby mogło odbywać się czytanie kodeksów pracy, używa się w tym celu sal wielkich hotelów waszyngtońskich. W niektórych z nich dyrekcja specjalnie dekoruje estrady sztandarami i innemi akcesorjami patrjotycznemi.

Przy drugim stole w głębi sali zasiada „rada administracyjna" z naczelnym delegatem, po którego bokach zasiadają doradcy w pozycji, przypominającej apostołów z „Ostatniej Wieczerzy" Lionarda. Naprzeciwko stoi stół, zarezerwowany dla prasy, oraz kilka rzędów foteli dla ewentualnych oponentów. Reszta sali jest przeznaczona dla publiczności.

Cały ten ceremonjał ma coś z inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie. Nuda, chwilami wprost namacalna, jest jedyną formą reakcji słuchowej na te nieprzerwane strumienie szczegółów dezorjentujących i nieskorygowanych, któremi popisują się przedstawiciele poszczególnych gałęzi przemysłu, uzbrojeni w memorjały podczas stawiania swoich „zarzutów". Ma się wrażenie, że słucha się spisu inwentarza obcego, obojętnego domu. Uwaga słuchaczów ugina się pod naporem tych zawiłych danych życia przemysłu, niczem łysina pod naciskiem huraganu. Człowiek, któryby miał cierpliwość i odwagę słuchać, mógłby przeniknąć cały zeszłoroczny wir życia amerykańskiego jedynie na podstawie tych „pro" i „contra" przewijających się w tysiącach kodeksów przelewających się w stylu pełnym urzędowej powagi w salach hotelów waszyngtońskich.

Dopiero z pojawieniem się delegatów świata pracy ulatnia się namaszczona kurtuazja waszyngtońska. Wtedy dyskusja nabiera szorstkości, a administratorzy zamiast drzemać w fotelach, prostują się i przysłuchują się uważnie.

Kiedy przedstawiciele pracowników przemysłu automobilowego byli obecni przy czytaniu kodeksu tego przemysłu, w głębi sali znajdował się policjant, najprawdopodobniej dla ochrony dwunastu delegatów przemysłu i dziesięciu wysokich dygnitarzy przed ewentualnemi namacalnemi argumentami trzech delegatów.

Prawdą jest, że ci ostatni przemawiali w ostrych słowach o wzroście kosztów utrzymania, przekraczających w znacznej mierze wysokość płac i wskazywali bez ogródek, jak bardzo „kodeksy" ich krzywdzą, że traktuje się ich jako robotników niewykwalifikowanych, mimo, że mają za sobą przygotowania dziesiątków lat. Dalej, że kobiety i murzyni dostają jeszcze mniejsze płace za swoją pracę.

Podczas jednego z takich przemówień pewien delegat uderzył pięścią w stół i zawoła: „Nie zebraliśmy się tu na słuchanie mów!" Na co robotnik, nie zbity z tropu, odpowiedział: „Lepiej zrobilibyście, gdybyście nas wysłuchali tu, a nie czekali aż przemówimy na ulicy..."

(„Nation", New York)

Ślub Romain Rolland'a

Romain Rolland, o którego ślubie niedawno prasa donosiła, poznał w sposób dość niezwykły tę, która miała zostać jego żoną. Młoda wdowa po księciu Kudaszewie, czynna komunistka, uzyskała dzięki swoim zdolnościom pisarskim i znajomości języków obcych wybitne stanowisko w administracji sowieckiej. W tym charakterze miała ona sposobność nawiązać korespondencję z Romain Rolland'em. Przesyłała utwory literackie, które go zainteresowały tak dalece, że zaprosił ja do siebie do Szwajcarji. Fxks. Kudaszew przyjęła zaproszenie i w ten sposób została jego sekretarką, a wkońcu żoną.

(„Nouvelles Litteraires", Paryż).

TALLULAH BANKHEAD

Greta Garbo w życiu prywatnem

Greta Garbo jest uwielbiana nawet przez „gwiazdy“, same mające wielkie rzesze wielbicieli.

Jest ona nad wyraz miła, a przytem wprost nieprawdopodobnie nieśmiała, i cała ta atmosfera tajemniczości, jaka ją otacza, ma zupełnie naturalne podłoże. Oczywiście reklama przesadziła i wyolbrzymiła to w sposób wprost niesłychany.

Jej dom w Hollywood jest otoczony wysokim cisowym płotem. Brama jest stale zamknięta i nawet listonosz nie ma prawa jej przekroczyć. Psy uganiają po podwórzu, jej pływalnia jest pilnie strzeżona.

Ludzie tak natrętnie wglądali w jej sprawy prywatne, nie cofano się nawet przed przekupywaniem służby, że te środki ostrożności okazały się niezbędnemi. Ale oto przykład jej wrodzonej nieśmiałości. Będąc w New Yorku, poszła do pewnego kina, by zobaczyć Katarzynę Cornell w „The Barreits of Wimpole Street“.

ZASŁANIA SOBIE TWARZ

Przez cały czas przedstawienia zasłaniała sobie twarz programem. Osiągnęła jednak skutek wręcz odmienny, niż zamierzała. Zwróciła na siebie uwagę całej widowni.

Ktoś powiadomił zarząd, że ona znajduje się na sali. W pierwszej chwili nie chciano uwierzyć. Wkońcu dyrektor zapytał, czy nie życzyłaby sobie odwiedzić Katarzynę Cornell po przedstawieniu.

Wówczas Greta uciekła w panicznym strachu z teatru.

Przyszedłszy jednak do domu, zmiarkowała, że postępowanie jej mogłoby być źle zrozumiane, wróciła więc do teatru. Najsmutniejszem zaś jest to, że Miss Cornell nie chciała uwierzyć, iż Greta Garbo przyszła ją odwiedzić.

Greta jest dziesięć razy piękniejsza w życiu, niż na ekranie. Jej rzęsy są za długie, by mogły wydawać się prawdziwemi. Nieraz przesiadywałam godzinami, wpatrzona w nią, i zastanawiałam się, jak ona może widzieć przez te gęste długie zasłony.

Jednak rzęsy jej są prawdziwe, przekonałam się osobiście (za jej pozwoleniem).

Poza atelier Greta nie używa ani pudru, ani szminek, ani różu. Tylko rzęsy podwija sobie stale jak podczas zdjęć.

Krąży jednak głupia historja o wielkości nóg Grety Garbo. W rzeczywistości są one doskonale proporcjonalne.

Jest ona smukła, ma piękną figurę, a gdyby miała drobne nóżki, wyglądałaby komicznie. Wyobraźcie sobie Jeanette Gaynor z nogami Grety. Kombinacja w sensie przeciwnym byłaby jeszcze bardziej komiczna. Jej nogi są bardzo dobrze zbudowane, najchętniej Greta nosi obuwie na płaskich obcasach.

Trudno określić jej wzrost.

Na pewnem przyjęciu, kiedy towarzystwo przechadzało się po salonach, ujrzałem pewnej chwili w przyćmionem świetle przechodzącą przez hall postać, podobną do archanioła.

Była to Greta Garbo, cała w bieli. Garbo jest! — zawołałam. Gospodyni odwróciła się zdziwiona. Naprawdę? Ona nawet nie była zaproszona. Był to jedyny wypadek, kiedy Greta zjawiła się na przyjęciu niezaproszona. Rozumie się, że całe towarzystwo było zachwycone jej przybyciem i wkrótce, jak zwykle, zaczęło się koło niej grupować.

Greta Garbo jednak nie chce skupiać na sobie niczyjej uwagi, mimo to, wbrew sobie samej, stała się ośrodkiem przyjęcia.

Greta jest kobietą o wybitnych zdolnościach intelektualnych. Wystarczy przypomnieć, że przed wyjazdem do Ameryki nie umiała ani słowa po angielsku, a dziś może ona występować w filmach dźwiękowych. Poza tem mówi płynnie po niemiecku i ma doskonały zmysł humoru.

Sądzę, iż jest ona jedyną aktorką z filmu niemego, która mogłaby zrobić karjerę na scenie.

Wyobrażam sobie ją w roli jednej z bohaterek Ibsena. Ona sama mi powie działa, że jest to jej marzeniem, czy potrafi ona jednak przezwyciężyć swoją wrodzoną nieśmiałość?

(„Sunday Dispatch“, Londyn)

Film naukowy w przemyśle

Pociąg - wytwórnia filmowa wyruszył na stację Debalcewo w Zagłębiu Donieckiem w celu opracowania ośmiu filmów naukowych na temat przemysłu. Filmy te utrwalą ruchy i sposób działania rozmaitych maszyn i będą stanowiły materjał naukowo pomocniczy w szkołach technicznych.

W skład tych filmów naukowo - pedagogicznych wejdzie film o komunikacji kolejowej.

(„Kino“, Moskwa)

CLAUDE VALMONT

Tajemnicze dzielnice Madrytu

Inkwizycja erotyczna

Pewnego dnia wspomniałem pewnej uroczej znajomej, że widziałem już wszystko w Madrycie, lecz szukałem więcej.

W kraju romantycznych przygód, miłosnych gitar i wiotkich „gitanas“,



w kraju zgrozy pełnej **inkwizycji** miałem prawo spodziewać się czegoś nadzwyczajnego.

— Wypowiedział Pan słowo inkwizycja — odrzekła urocza pani — przypomina mi ono pewne tajne seanse, które może zadowolą Pańską ciekawość. Udamy się tam jutro, ale nie wolno Panu nawet próbować odszukać miejsca, gdzie one się odbywają.

Zgodziłem się z entuzjazmem.

Nazajutrz przejechaliśmy samochodem przez labirynt uliczek w jednej ze starych dzielnic Madrytu, potem weszliśmy do pewnego domu.

Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, było, że znajduję się w jakiejś tajemniczej palarni opjum, z tą różnicą, że dekoracje były nie chińskie, lecz hiszpańskie w stylu średniowiecznym.

W ponurej sali, pogrążonej w półmroku, ujrzałem wyłaniające się z ciemności dziwne postacie zakapturzone, które żywo przypominały sędziów inkwizycji. W środku tego koła uczniów Torquemady znajdowała się kobieta ze związanemi



rękami, zda się ofiara tego sądu. Po krótkiem badaniu, podczas którego oskarżona odpowiadała tylko łkaniem, jeden z zakapturzonych sędziów zbliżył się do niej i uwolnił jej ręce.

Kobieta wówczas padła na kolana przed tym,, który zdał się być katem i nachyliwszy twarz ku ziemi wyciągnęła ręce błagalnie.

— Powstań, rzekł złowrogim głosem, zakapturzony — powstań i zrzuć szal.

Kobieta potulnie wypełniła rozkaz i stanęła w swojej dumnej nagości nieruchoma, milcząca przed swoimi sędziami.

W tej chwili rozległy się z przyległego pokoju rozdzierające, mrożące krew w żyłach, rozpaczliwe krzyki kobiety.

Jednak podsądna stała nieruchoma przed zakapturzonym trybunałem.

— Wyrzekasz się? — zapytał jeden z sędziów.

Kobieta wstrząsnęła przecząco głową.

Wówczas czerwono ubrany kat zbliżył się do niej z wielkiemi obcęgami, — przyznaję, że musiałem wysilać się, by zachować zimną krew, musiałem przypominać sobie, kto mnie tu sprowadził. Nastrój stawał się nieznośny, tembardziej, że i krzyki obok rozległy się teraz z podwojoną siłą.

Wówczas kobietę ogarnął paroksyzm nerwowy, wiła się po ziemi wśród przeraźliwych krzyków, wymawiając od czasu do czasu słowa:

— Wyrzekam się.

Wtedy mąż w czerwieni zbliżył się do niej i wypowiedział kilka ledwie zrozumiałych słów, w których była mowa o łasce.

Kobieta się uspokoiła, leżała jednak wciąż krzyżem na ziemi, podczas gdy postacie w kapturach zbliżały się do niej powoli i pobożnie, jakby spełniali obrządek tajemniczy, całowali jej nagie ciało...

Ciemność zupełna zaległa miejsce, gdzie znajdowaliśmy się. Kiedy znów zapalono światło, ujrzałem swoją znajomą, która mnie popychała ku wyjściu.

— Sądzę, że tym razem znalazł Pan to, czego Pan szukał...

(„Sex Appeal“, Paryż)

Najmniejszy król był wędrownym mnichem

Niema nic z egzotyki białych słoni i sjamskich bliźniaków w tym fertycznym, ciemnookim królu — jego Królewskiej Mości Prajadhipoku, władcy Sjamu. Jego wysokie czoło przykuwa uwagę. Jest jednym z najzdolniejszych władców naszych czasów. Pod jego panowaniem Sjam modernizuje się szybko. Nie jest to łatwe zadanie, przystosować kraj do nowoczesnych warunków bytowania, respektując jednocześnie zakorzenione instytucje i zwyczaje.

Poddanym swoim ukazuje się podczas uroczystości państwowych zawsze w palankinie, otoczony malowniczemi insygnjami, nakazanemi przez ceremonjał sjamski.

Oficjalny jego tytuł brzmi: „Brat Księżyca", „Przyrodni brat Słońca", „Posiadacz dwudziestu czterech złotych parasolów" i t. p. Jego życie prywatne jest jednak bardzo skromne i niewiele się różni od trybu życia kulturalnego młodzieńca angielskiego.

Golf, tenis, sport motorowy i lotnictwy, nie mówiąc o brydżu i o kinie — oto najmilsze rozrywki króla.

Jest bardzo drobnego wzrostu i waży niespełna 50 kilogramów. Ten drobny wzrost jest dziedziczny w rodzinie władców sjamskich. Król jest ujmująco szczery i bezpośredni w zachowaniu, a jego podłużne migdałowe oczy, zazwyczaj tak spokojne, skrzą się raz po raz wesołym blaskiem. Właściwy mu zmysł humoru wybawił go nieraz z opresji.

Król Prajadhipok odbywał studja w Eton i Woolwich, uczęszczał też do francuskiej szkoły wojskowej. W młodości swej spędził pewien okres w klasztorze budyjskim jako wędrowny mnich - żebrak.

Królowa Rambaibarni, kuzynka króla, którą pojął za żonę w roku 1918 — jest czarującą osóbką. Jest dobrą tenisistką, świetną pływaczką i zapaloną wioślarką. W stroju europejskim nie ustępuje pod względem wytworności eleganckim Paryżankom. Nie strzyże jednak swych czarnych lśniących włosów a la Europa. Układa je w gruby grek na karku.

Jest bardzo przywiązana do małżonka i rzadko go opuszcza. Przywiązanie króla do uroczej Rambaibarni znalazło swój wyraz w wyrzeczeniu się przezeń poligamji. Niema już więc w Sjamie haremu królewskiego, będącego do ostatnich czasów nieodłącznym atrybutem wschodniego władcy.

W roku 1932 Sjam przeżył rewolucję. Podczas nieobecności króla, pałac obsadziła grupa oficerów, zwolenników Partji Ludowej. Król powrócił do Bangkoku i podpisał nową demokratyczną konstytucję, której domagała się Partja Ludowa. Na tem rewolucja się zakończyła.

(„Daily Sketch", Londyn)



Pomarańcze palestyńskie sprzedawane są w Niemczech ze znakiem swastyki i wizerunkiem proroka Eljasza na opakowaniu.

(„Jewish Post", Londyn).

Międzynarodowa centrala handlu opjum

Ślad alkaloidu, dobywanego z makowca w Yunnan, w Kenitrze czy innym ośrodku produkcji narkotyków, napotkać można na wszystkich szlakach świata: w Egipcie, w całej Afryce, w Ameryce. Ślad ten musi jednak zawsze zahaczyć o Marsylję. Droga jego z wysp Hawajskich czy z Hebrydów do krajów produkujących musi zawsze prowadzić przez Marsylję, musi zawsze uczynić ten niezrozumiały a nieunikniony zygzak. Marsylja jest bowiem ośrodkiem niewidzialnej sieci, obejmującej całą kulę ziemską.

Ale to nie wszystko. W Marsylji narkotyk kosztuje taniej, aniżeli w kraju pochodzenia, i to jest najmniej zrozumiałe w całej tej historji.

Tak naprzykład można było nabyć w ostatnim miesiącu w Marsylji opjum z Kenitry po 650 franków za kilogram, podczas gdy w kraju pochodzenia cena była o 100 franków wyższa. Podobnie opjum, sprzedawane na rynku indochińskim po 1.100 franków za kilo, można było w Yunnan nabyć po 900 franków, zaś w Marsylji po 800, a nawet po 750 fr.

(„Excelsior", Paryż).

W Chinach nie wolno obchodzić urodzin

Rząd Chin północnych uchwalił zakazać obchodzenia urodzin obywatelom, których wiek nie dosięgnął sześćdziesięciu lat. Motywem tego dla nas tak osobliwego zakazu jest przyjęty w Chinach zwyczaj obchodzenia urodzin z wielką wystawnością, przekraczającą przeważnie możliwości poszczególnych solenizantów. Rząd uważa, że tak ubogi lud nie powinien zadłużać się dla chwilowego zaimponowania zbytkiem. Dopiero ci, którzy ukończyli lat sześćdziesiąt, zasługują na to, aby ich uczczono. Tak więc w przyszłości wypadnie, że dziadkowie będą dopiero w tym biblijnym wieku poraz pierwszy obchodzić dzień swoich urodzin; cóż jednak powiedzą kobiety, gdy zniesione zostaną upominki i podarki urodzinowe?..

(„Deutsche Freiheit", Saarbrücken)

Trudno być kobietą

Ktoś w obecności Paul'a Geraldy wystąpił przeciwko płci słabej, a raczej „exsłabej". Czarujący autor „Toi et moi" (Ja i ty) wystąpił przeciwko temu z dowcipnym protestem.

„Osądzając kobiety, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak trudno jest być kobietą. Nawołujemy je do szczerości, a kochamy je tylko wtedy, gdy są obłudne. Przysięgamy im, że są mądre, a dowodzimy im, że są głupie. Dla mężczyzny miłość jest rozkoszną rozrywką, która z tego tyrana, czy parobka czyni poetę. Dla kobiety jest karjerą i czyni z niej niewolnicę."

Oto sztuka miłości ,wyrażona w kilku wierszach..

(„Vendemiaire", Paryż)

Coraz mniej katastrof w lotnictwie

Skonstatowano, że z roku na rok zmniejsza się ilość katastrof w lotnictwie wojskowem: w 1933 roku zdarzyło się 28 katastrof. Na 300.000 godzin lotów przypada 26 wypadków śmiertelnych, co wynosi zaledwie jednego zabitego na 11.538 godzin lotu.

W r. 1932 stwierdzono pięćdziesiąt jeden wypadków. Na 293.130 godzin lotu było 41 zabitych, a więc jeden zabity na 7.320 godzin lotu

Miejmy nadzieję, że w przyszłości będzie jeszcze mniej ofiar.

(„Figaro", Paryż).

POMYSŁOWE OGŁOSZENIE



Mapa Włoch, przedstawionych w kształcie nogi futbolisty, uderzającego piłkę nożną, utożsamioną z kulą ziemską. W ten sposób „Matin" reklamuje organizowane przez siebie wycieczki do Włoch na międzynarodowe piłkarskie mistrzostwa świata.

(„Matin", Paryż)

Kaci w życiu prywatnem

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że zawodowi kaci zachowują w życiu prywatnem obyczaje niemal patrjarchalne.

Dwaj pierwsi Sansonowie, słynny kat Rewolucji Francuskiej i jego syn, prowadzili nienaganny żywot.

Heinderreich, następca Sansonów na stanowisku katowskiem, był człowiekiem nadwyraz bogobojnym. Po każdej dokonanej przezeń egzekucji zamawiał mszę za spokój duszy przestępcy, którego przed chwilą zgilotynował. Nie opuścił podobno ani jednego wypadku.

Mikołaj Roch, następca Heinderreicha, był wzorowym ojcem rodziny. Był ojcem ośmiorga ubóstwianych przez siebie dzieci.

Deibler — ojciec, który zajął opróżnione przez Rocha stanowisko, odznaczał się także wielką prostotą obyczajów. Lubił muzykę i ptaki, był nawet członkiem towarzystwa ochrony zwierząt.

Syn jego, Anatol Deibler, obecny kat francuski, prowadzi w swym pięknym domku pod Paryżem spokojny żywot.

(„Je Suis Partout", Paryż).

RAZ W ŻYCIU

(Dokończenie ze str. 7-mej)

Bailey spojrzał na nią zdziwiony.

— Proszę lepiej zaczekać w ubieralni, aż Panią zabiorą — powiedział szorstko dyrektor.

— Dzień dobry — rzekła Marja do młodego mężczyzny, odwróconego plecami do niej.

— Dzień dobry, odrzekł młody mężczyzna, odwracając się.

— Czy to jest farma Rogersa?

— Tak jest, i ja jestem Rogers.

— Czy pomoże mi Pan przy mojem aucie? Zabrakło wody w radjatorze.

— O, chętnie! A dokąd Pani jedzie?

— Nigdzie.

— To świetnie, zajedzie pani bardzo prędko.

I poszli razem do wozu.

Mary O'Brien żyje jak tysiące innych dziewcząt w Hollywood. Mieszka z koleżanką, niedojadą, a jedwabne pończochy, ondulacja lub shampoo stanowią katastrofalne pozycje w jej budżecie i życiu.

Lecz dziś wieczór rzeczywistość przewyższa najśmielsze marzenia. Sławny Bailey towarzyszy jej. Jest we fraku, a te tłumy, fotografowie, oklaski, ktoś całuje ją w rękę...

Przemówienie Marji Erskine wypowiada ją usta Mary O'Brien. Jest ono jednak szczere, bo Mary sama jest wzruszona.

Znowu oklaski i okrzyki. Bailey odprowadza ją do auta. Mary ma przebłysk nadziei, że zaprosi ją na kolację. Podaje on szoferowi jej adres i nie odprowadza jej nawet.

Marja stała przy ognisku i wysilała się, by usmażyć jajecznicę. Rogers majstrował przy wozie.

— Obiad na stole! — zawołała Marja — ale nie potrafię chleba ukroić.

— Kobieta, która nie potrafi ukroić chleba, nie może być zamężna. Czy Pani zamężna? Nie. I po aucie to poznać. Karburator zupełnie rozluźniony. Pani chyba z Hollywood, z filmu?

— Co chce Pan przez to powiedzieć?

— Nic. Nie ma Pani jeszcze dużo pieniędzy.

— Nie szkodzi. Przyjdą lepsze czasy. A czy Pan ma narzeczoną?

— Nie, jedyna rzecz, której mi brak, to jest żona.

Dwie godziny później, Rogers oznajmił:

— Trzeba wymienić ważną część w motorze, odwiozę Panią swoją maszyną do San Bernardino, do hotelu.

— Nie — przerwała mu Marja — tylko nie to.

Drżała na myśl o tem, że mogą ją poznać w San Bernardino.

— W takim razie musi Pani tu zostać na noc.

— Cudownie! — zawołała Marja.

Ranek przyniósł Marji niespodziankę. Dom był zasypany śniegiem. Droga zupełnie znikła. Oba wozy stały w śniegu powyżej radjatorów.

Trudno określić chwilę, w której ludzie zaczynają kochać.

Jakkolwiek było, oboje pokochali się w tej samotni, która trwała trzy dni.

Czwartego dnia oczyszczono drogę. Przy pożegnaniu Marja z trudem wstrzymywała łzy.

— Bądź zdrów — rzekła przy pożegnaniu — byłeś dla mnie lepszy, niż ktokolwiek w mem życiu.

— Nie bądźmy sentymentalni — odrzekł Rogers, i zaproponował, by została jego żoną.

Przez jedną szaloną chwilę Marja myślała: Tak! Tak, zostać tu i być zawsze tak szczęśliwą, jak przez te trzy dni.

Ale to było niemożliwe.

— Napiszę do Ciebie — odpowiedziała choć wiedziała, że to się nigdy nie stanie.

Hollywood było takie same jak zawsze. Nawiasem mówiąc, próby wykazały, że Anita Cole nie może grać roli Fryderyki w „Wszystko dla miłości". W ten sposób Marja odzyskała swą rolę.

Próba z Mary wypadła fatalnie, nie dostała nawet specjalnego zajęcia.

Razu pewnego stała ona, patrząc z utęsknieniem na toalety w wystawie, kiedy śmieszne, stare auto zatrzymało się przed nią i wyskoczył zeń jakiś młody człowiek.

— Maryś — zawołał — wiedziałem, że Cię odnajdę

— Czyś Pan oszalał? — krzyknęła Mary.

— Zupełnie. — Może po naszym ślubie się uspokoję.

— To chyba pomyłka. Jeżeli Pan nie przestanie mnie napastować...

Nie zdążyła zakończyć. W mig znalazła się w jego ramionach i poczuła jego gorące usta na swoich.

W mgnieniu oka Rogers pocierał swój policzek, a Mary ocierała swe usta.

— Przykro mi — szepnęła Mary.

— Smutno mi — odparł Rogers półgłosem i zawrócił.

Jechał całą siłą swojej maszyny naprzełaj przez Los Angeles. Aż się zatrzymał przed jakiemś kinem. „Marja Erskine w „Burzy serca". Nad wejściem widniała twarz Marji. Rogers przystanął i wszedł.

Marja Erskine wyszła z hali zdjęć.

Przed bramą studja zetknęła się z młodym człowiekiem.

Marja stanęła.

— Oh, Rogers. Powiedziała to tkliwie i wyciągnęła rękę do niego.

Rogers uścisnął jej dłoń. Powiedział, co miał do powiedzenia.

— Przepraszam Panią. Pani zażartowała. Myślałem, że to było na serjo. Ja...

— Nie, Rogers, to nie był żart.

— Pani miała może rację, wymierzając mi policzek. Przychodzę Panią przeprosić.

— Ależ ja Pana nie uderzyłam, zawołała Marja, i wnet urwała.

— Żegnam. Myślałem, że wrócę z żoną, jakże byłem naiwny.

— Bądź zdrów — odpowiedziała Marja.

O godzinie szóstej, minut dwadzieścia cztery, Mary O'Brien została telefonicznie zaproszona do Marji Erskine. Kilka minut przed siódmą Mary była w bibljotece Marji. Wielka gwiazda mówiła, a mała statystka słuchała. Słuchała tego, co Marja mówiła o powodzeniu i sławie, o karjerach i o filmie. Słuchała i drżała z wzburzenia. Była biedna, pożyczyła sobie pieniądze na tramwaj, lecz tego wieczoru ona litowała się nad Marją. I odtąd zawsze już miała litość dla niej.

Na zakończenie trzeba dodać, że Mary siedziała z Rogersem do jedenastej w jego wozie i wysilała się by mu wytłomaczyć, co to są double gwiazd.

Pewnych wątpliwości na tym punkcie Rogers nigdy się nie wyzbył. Nigdy nie wiedział z całą pewnością, czy dziewczyna, którą pojął za żonę, była sławną gwiazdą Marją Erskine, czy też tą, która go spoliczkowała.

— O czem myślisz? — pytał on Mary czasami, kiedy dziwnie tajemniczy uśmiech pojawiał się na jej twarzy.

— Nic... odpowiadała zwykle — myślę, że raz w życiu nosiłam gronostaje.

— O czem tak myślisz? — zwykł pytać Frank Cliff Marji Erskine, kiedy dziwnie tajemniczy uśmiech wykwitał na jej twarzy.

— Nic... myślę, że raz w życiu byłam szczęśliwa przez trzy dni.

(„Strand Magazine", Londyn)

DOLFUSS:

Polska niebezpieczeństwem

(Wywiad R. Knickerbrockera z kanclerzem austrjackim)

Zostałem przyjęty przez kanclerza w sławnym salonie Metternicha na Ballhausplatz. Kanclerz często się uśmiecha, mówi bardzo szybko, i zdaje się być wyczerpany, ale odnosi się wrażenie, że przez całe życie ma on zmęczony wyraz twarzy.

— Sprawa Austrji — powiada kanclerz — obchodzi całą Europę. Weźmy dla przykładu Polskę, o której rok temu silnie napiętych stosunkach z Niemcami jest pan dobrze poinformowany. Pakt nieagresji polsko-niemiecki pozwolił Niemcom na koncentrowanie wszystkich sił przeciw Austrji. Taksamo stosunki włosko - jugosłowiańskie. Te dwa mocarstwa, jeszcze wczoraj poważnione, dziś śledzą zgodnie wypadki niemieckie.

— W każdym razie, Panie kanclerzu, jeżeliby Pan miał doznać porażki, mimo zainteresowania mocarstw, wziąłbyś Pan pod uwagę sprawę przywrócenia Habsburgów. — Tak przynajmniej mówią.

— Sprawy tej nie można stawiać w granicach Austrji wyłącznie. My jesteśmy za mali na Habsburgów. Ja nie sądzę, by to rozwiązanie sprawy było prawdopodobne, i wcale w tym kierunku nie pracuję. Możliwość restauracji mimo to nie jest wykluczona, ewentualnie w ramach państwa naddunajskiego. W każdym razie w tej chwili sprawa nie jest aktualna.

— Czy sądzi Pan, że presja ze strony Niemiec zmniejszy się?

— Bynajmniej. Socjalizm narodowy austrjacki istnieje dziś wyłącznie dzięki poparciu ze strony Rzeszy. Żadne albo bardzo nieliczne są pozory, któreby pozwalały podejrzewać Hitlera o zmianę frontu. Nie zapominajmy, że kanclerz Rzeszy sam jest Austrjakiem.

(„Intransigeant", Paris)

HITLER:

Polska mocarstwem

Poważna prasa warszawska z rezerwą odnosi się do wizyty min. Barthou. Wydaje się to conajmniej dziwne. Minister Barthou bowiem nie omieszkał żadnej sposobności, by zdobyć życzliwość polskiej opinji publicznej. Na nic jednak nie zdały się świetne mowy wygłoszone ze swadą znakomitego adwokata. P. Barthou zdobył tylko sympatję kół narodowo - demokratycznych, jak wiadomo będących w opozycji do rządów Piłsudskiego.

Głównym rezultatem podróży Min. Barthou do Warszawy, jest uznanie przez Francję mocarstwowego stanowiska Polski Specjalnego znaczenia nabiera deklaracja min. Barthou, w której oświadczył, że nigdy Polska nie była tak silną, a jej aktywność tak płodną, jak w obecnej chwili. Polska jednak powinna pamiętać, że tylko dzięki zawarciu polsko - niemieckiego paktu, mogła uniezależnić swą politykę zagraniczną od Paryża.

(„Rote Erde", Dortmund)

LEO BLUM:

Polska zaborcza

Przymierze polsko - francuskie nie ma w tej chwili żadnego znaczenia, gdyż przestało być podstawą wspólnej polityki zagranicznej obydwu rządów. Polska bowiem jest zdecydowana wykorzystać wszystkie dobrodziejstwa jakie wypływają z paktu zawartego z Niemcami. Swoboda ruchów w polityce zagranicznej jaką Polska żąda, to tylko preludjum do walki o „wielką Polskę" od zatoki Fińskiej do Morza Czarnego.

(„Populaire", Paryż)

KOMINTERN:

Polska zagadką

Zawarcie paktu polsko - niemieckiego i wzrost tendencyj germanofilskich w Polsce utrudniły wybitnie zadanie min. Barthou. Polityka polska nietylko nie zarzuciła systemu zygzaków, ale coraz bardziej traci na wyrazistości. Trzeba pamiętać, że Polska jest przedmiotem konkurencji między imperjalizmem francuskim a faszyzmem niemieckim. Biorąc pod uwagę owo niezdecydowane stanowisko Polski, przywiązywano wielką wagę do rozmowy min. Barthou z Piłsudskim w sprawie stosunków Polski z innemi państwami, w szczególności jeśli chodzi o stosunki polsko-niemieckie i polsko-sowieckie. Niestety komunikat oficjalny o wyniku tych rozmów nie rzuca żadnego światła na kwestję stosunku Polski do innych państw.

(„Prawda", Moskwa)

Na dworze cesarza Pu-Yi

Miałem zaszczyt być pierwszym dziennikarzem amerykańskim, któremu Jego cesarska Mość Pu Yi raczył udzielić wywiadu po swojej koronacji.

O audjencję poprosiłem za pośrednictwem pewnego Japończyka który po odbyciu służby w wywiadzie japońskim pełni obecnie funkcje attache przy rządzie Mandżukuo.

Przygotowałem trzy pytania, których sformułowanie kosztowało mnie sporo trudu ze względu na konieczność unikania drażliwych kwestyj i ominięcia politycznych zagadnień

W sali przyjęć ujrzałem przy biurku dygnitarza japońskiego, przeglądającego mój kwestjonarjusz, dostarczony mu przez tłomacza. W tym Japończyku poznałem wywiadowcę policji z Mukdenu i przypomniałem sobie, że widziałem go w temże mieście w biurze pewnego dygnitarza chińskiego, w okresie, gdy z rozpoczęciem działań wojennych powstał w tem mieście pod protektoratem Japonji pewnego rodzaju samorząd, z którego z biegiem czasu wykłuło się cesarstwo Mandżukuo.

Szczegół ten nie jest jedynym dowodem na to, że nikt nie może się zbliżyć do władcy Mandżurji bez pozwolenia sztabu japońskiego.

Ilekroć oskarża się japończyków, że oni to są właściwymi władcami nowego imperjum, odpowiadają taksamo, jak wspomniany szpieg japoński, który mnie pewnego razu „prosił o pozwolenie" asystowania przy mojej rozmowie z wyższym urzędnikiem chińskim:

— To jest dla ochrony pańskiego rozmówcy — wyjaśnił.

Japończycy w rzeczywistości podjęli się ochrony wszystkiego, co dotyczy Mandżukuo, i w ten sam sposób ochraniali oni Komisję Śledczą Ligi Narodów w czasie jej pobytu w Mandżurji.

Ochraniali ją nawet tak dobrze, że w mej obecności członkowie Komisji wielokrotnie zmuszeni byli protestować przeciw zbyt już nadmiernej gorliwości oficerów japońskich.

(E. Hunter, „The Quill", Detroit, U. S. A.)

PIES MIANOWANY SIERŻANTEM

Pies wojskowy Jiggs II mianowany został oficjalnie sierżantem armji amerykańskiej za zasługi na polu ratownictwa.

Anglja, Polska a węgiel

Z początkiem ubiegłego miesiąca odbyła w Londynie konferencja między przedstawicielami sfer zainteresowanych Polski i Anglji w sprawie wzajemnych stosunków w dziedzinie eksportu węgla.

Konferencja została odroczona. Delegacja polska wróciła do Warszawy. Następna konferencja odbędzie się wkrótce, najprawdopodobniej w Warszawie.

W każdym razie żądania polskie w sprawie nowych rynków zbytu były tak wysokie, że porozumienie wydaje się bardzo trudne do osiągnięcia.

Polska domaga się udziału w handlu skandynawskim, który został zapewniony angielskim właścicielom kopalń na podstawie t. zw. „Czarnego Paktu" z Norwegją, Grecją, Finlandją i Danją. Polska domaga się stałego dosięgu do rynków śródziemnomorskich, szczególnie włoskich. Polska domaga się większego udziału w rynkach Południowo-amerykańskich.

Sytuacja jest o tyle poważna, że Polska, pozbawiona możliwości dostarczenia węgla do Prus Wschodnich, jest zmuszona znaleźć nowe rynki, tem bardziej, że węgiel stanowi jeden z najpoważniejszych czynników w życiu gospodarczem Polski.

Niezależnie od tego konfliktu rząd brytyjski robi przygotowania do zawarcia umowy handlowej z Polską.

(„Daily Herald", Londyn)

O książce polskiej zagranicą

Można dziś zauważyć w Niemczech tendencję do głębszego zrozumienia życia politycznego współczesnej Polski. By zrozumieć jednak dzisiejszą Polskę, trzeba cofnąć się przynajmniej do początków odrodzonej Rzeczypospolitej. Ukazała się właśnie pierwsza publikacja o rozwoju politycznym w okresie wojny światowej. Jest to wielki, bo 600 stron liczący tom p. t. „La Pologne, sa ive economique et sociale pendant la guerre". Znajdziemy tam 2 studja podstawowe, napisane przez prof. St. Kutrzebę (Kraków) i prof. M. Handelsmana (Warszawa), których tematem jest powstanie niezależnego państwa polskiego. Obaj autorzy ujmują to zagadnienie z naukowego punktu widzenia. Wykorzystane zostało tu poraz pierwszy nowe źródło: jak pamiętniki wybitnych polskich polityków, a między innemi referenta arcybiskupa warszawskiego z okresu okupacji, pozatem wykorzystano korespondencję warszawskiego departamentu stanu z berlińskim pełnomocnikiem i niektóre akta niemieckich władz okupacyjnych.

(„Frankfurter Zeitung", Frankfurt)

NA GROBIE REPUBLIKI AUSTRJACKIEJ

Narodziny faszyzmu



Książę Starhemberg, przywódca faszystowskiej Heimwehry, został mianowany vicekanclerzem Austrji.

W dniu 30 kwietnia narodziła się oficjalna Austrja faszystowska, otrzymawszy chrzest w dzień później t. zn. 1 maja, uznanego za jedyne święto państwowe. Przedtem jednak trzeba było uporać się z żywym trupem, jakim był parlament austrjacki... Parlament był de facto zamknięty, a mimo to żył oficjalnie, czekając na wyrok śmierci. Wyrok przeprowadzono w dniu 7 marca 1933 r. wykonaniem rozporządzenia wyjątkowego, na mocy którego zaczęto rządzić rozporządzeniami wyjątkowemi, podczas, gdy parlament czekać musiał przez tak długi czas na swój pogrzeb, obfitujący w wiele charakterystycznych epizodów.

Wielka sala parlamentu austrjackiego, pamiętająca czasy z ery Badeniego, przyzwyczajona do rozmaitego rodzaju koncertów obstrukcyjnych ze strony przedstawicieli narodów, zlepionych sztucznie w jedną „monarchję" zabłysła mu jeszcze, jak gasnąca świeca, kaskadą mów opozycyjnych, należących do tradycji tego historycznego budynku. Poseł stronnictwa Wielkoniemców i jego prezes, nauczyciel gimnazjalny, Fopp oświadczył ni mniej ni więcej, jak tylko, że wedle wytycznych poprzedniej konstytucji Austrja jest częścią składową Niemiec i że wobec tego nowej konstytucji bez aprobaty Niemiec uchwalić nie można.

Była to więc demonstracja anschlussowa, ciekawa z psychologicznego punktu widzenia także i z tego powodu, ile-że wszystkie prawie stronnictwa austrjackie, nie wyłączając partji socjalno-demokratycznej, wypisane miały na swym sztandarze słowo: „Anschluss", które obecnie stało się słowem — zakazanem...

Mowa posła Foppa posiadała jednak tylko znaczenie symboliczne. Zapewniona zgóry większość parlamentarna uchwaliła rozporządzenie o nowej konstytucji, podczas, gdy protest opozycji ugrzązł w jakimś zakątku sali, w której już nigdy podobne protesty nie padną.

W austrjackim parlamencie stanowym nie będzie wolno prowadzić debat. Ten, w którym było wolno, został raz na zawsze zamknięty i — pogrzebany.

A wraz z nim zszedł do grobu system demokratyczny w Austrji, zabity prądami z krajów sąsiednich i duchem innych, „nowych" czasów.

(„I. K. C.", Kraków)

Pod skrzydłami Rzymu

Ogłoszona nowa austrjacka konstytucja jest zdarzeniem epokowem. Zamyka ona nader ciężki okres rządów Dollfussa i jest przejściem do lepszych form bytowania państwa opartego na zdrowych podstawach. Całe społeczeństwo austrjackie zdaje sobie sprawę z wagi tego zdarzenia.

(„Popolo d'Italia", Rzym)

Nienawiść Berlina

Kościół katolicki pomagając Dollfussowi przyczynił się do powstania anachronicznego tworu: państwa kościelnego w Austrji. Należy się obawiać, by w przyszłości wiara katolicka nie musiała drogo zapłacić za błędy kościoła, który dostarczył Dollfussowi narzędzia ucisku ludu austrjackiego

(„Boersen Zeitung", Berlin)

Jubel Heimwehry

Nowa konstytucja austrjacka obala zasadniczo tezę marksizmu, głosząc, że ideologiczna rozbudowa społeczeństwa jest wynikiem bazy ekonomicznej. Nowa konstytucja usuwa zupełnie pojęcie walki klas z życia publicznego i opiera się na założeniach encykliki papieskiej: „„Quadregesimo Anno". Chce ona przekonać klasę robotniczą, że walka o jej prawa może przybrać inne formy, niż marksistowska walka klas. Zarzucając koncepcję walki wszystkich przeciw wszystkim, przyjmuje za podstawę nowego ustroju strukturę stanową społeczeństwa i wskazuje drogę do jedności.

(„Neues Wiener Tageblatt", Wiedeń)

Proletarjat grozi

Rząd austrjacki zamierza ogłosić nową konstytucję. Ma ona być parawanem dla nieograniczonego despotyzmu, zamachem na prawa szerokich warstw ludowych i próbą odebrania wszelkich gwarancyj wolności osobistej. Nie będąc jednak wyrokiem woli społeczeństwa, taka konstytucja nikogo obowiązywać nie będzie. Oktrojowana dekretem rządu pozbawia klasę robotniczą wszystkich praw, ale nie odbierze jej prawa do rewolucji.

(„Arbeiter Zeitung", Brno)

Jedzcie wodorosty!

Recepta na długowieczność

Jeden z amerykańskich lekarzy wynalazł nową receptę na długowieczność. „Jedzcie wodorosty, a będziecie mogli żyć nawet 200 lat" — oto ten nowy eliksir młodości.

Jeden z amerykańskich lekarzy wynalazł nową receptę na długowieczcodziennie wodorosty na śniadanie; aczkolwiek wygląda zdumiewająco młodo na swój wiek, jednak nie pragnie bynajmniej zdobywać rekordów długowieczności.

Mimoto utrzymuje, że wodorosty zawierają istotnie jakiś niezwykle pożywny i pobudzający składnik. To ożywcze działanie przypisuje on zawartości jodu w wodorostach.

(„Morning Post", Londyn)

Dlaczego nie udało się otruć Rasputina?

W nowo wydanej książce p. t. „Toksykologja kliniczna" dr. Erich Leschke, profesor medycyny wewnętrznej uniwersytetu berlińskiego, komentuje rzekomą odporność na oddziaływanie trucizn, jaką ponoć miał odznaczać się Rasputin, ów ponury mnich, który wywierał tak zgubny wpływ na dworze carów Rosji.

Należy przypomnieć, że próbowano otruć Rasputina cjankiem potasu (t. zw. cjankali). **Wypił on dwie szklanki zatrutego wina i zjadł kilka ciastek z kremem, nasyconym tą gwałtowną trucizną, lecz te próby nie wywarły najmniejszego skutku.** Przyczyną tego zjawiska jest okoliczność, że działanie toksyczne cjanku potasu polega na tem, iż łączy się on z kwasami, obficie wydzielanemi przez żołądek podczas trawienia, tworząc związek w najwyższym stopniu trujący, który natychmiast zostaje przez organizm wchłonięty.

W wypadku Rasputina trucizna nie mogła jednak działać, albowiem cierpiał on na zatrucie żołądka na tle alkoholizmu, która to choroba polega na tem, że żołądek kwasów nie wydziela.

(„The Daily Mail", Londyn)

JACQUES PLANCARD

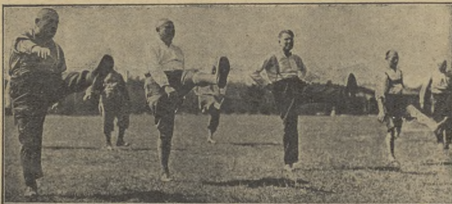
Wizyta w obozie koncentracyjnym w Dachau

Na rozkaz: **„baczność!"** wszyscy w pośpiechu zerwali się i wzorowo zajęli postawę. Wszyscy zdjęli czapki i oczekiwali wyprężeni w postawie zasadniczej, nieruchomi, przybycia naczelnego dowódcy szturmówek.

Oczy więźniów, zwrócone ku przywódcy szturmówek i mnie, nie opuszczały nas ani na chwilę, było to jakieś nieprzerwane salutowanie, którego wymaga tutejsza żelazna dyscyplina.

DACHAU

W Dachau, małem miasteczku, oddalonem o kilka kilometrów od Monachjum, znajduje się od początku rewolucji narodowo-socjalistycznej obóz koncentracyjny dla więźniów politycznych. Ziemia tu grząska, pogoda ponura. Nad całą tą krainą ciąży aura rozpaczy.



Co kilka minut wynurza się czarny mundur milicjanta oddziałów szturmowych, na którego hełmie tylko srebrna trupia czaszka i skrzyżowane piszczele rzucają złowrogie blaski.

Surowa straż.

Przy wejściach do obozu koncentracyjnego pełnią straż członkowie sztafet szturmowych w hełmach stalowych uzbrojeni w mauzery.

Przepustki kontroluje się z największym rygorem. Kiedy się już wreszcie przebyło pierwsze straże, wchodzi się do wielkiego odwachu, po którego bokach wznoszą się jednopiętrowe budynki. To są warsztaty, w których więźniowie pracują.

Warsztat, do którego wstąpiliśmy był przeznaczony dla szewców. W chwili naszego wejścia, miarowe stukanie młotków zamilkło.

To samo działo się i w innych warsztatach.

Jak tylko rozległ się rozkaz — „baczność!" — robota ustawała

Nieco później doszliśmy do warsztatów rytowników i złotników. Żydowski komunista wycina ze zmechanizowaną precyzją swastyki. Swastyki rzucają się uporczywie zwiedzającemu w oczy na każdym kroku.

Swastyki na ścianach, na przedmiotach, które więźniowie wyrabiają, na sztandarach, na pomnikach Horsta Wessela, które komuniści musieli wznieść pod presją sztafet szturmowych w każdym kącie obozu.

WIĘŹNIOWIE.

Dachau! Więzi się tu dwa tysiące ludzi, dwa tysiące ludzi, którzy nie mają żadnej nadziei ucieczki, którzy w dzień i w nocy są strzeżeni przez trzystu szturmowców w obozie, otoczonym karabinami maszynowemi, obsługiwanemi przez wyszkolone załogi milicjantów.

Nie zapominajmy też, że przez zasieki drutu kolczastego, które okalają obóz, przepuszcza się nocą prąd elektryczny.

Służba S. S.

Trzystu szturmowców, którzy tu pełnią służbę, mają swoje własne koszary. Kiedy przybyłem, jeden oddział w drelichach przechodził musztrę marszu w defiladzie. Inne grupy ćwiczyły w pewnem oddaleniu z karabinami.

Czy jest to formacja polityczna, przeznaczona do pilnowania komunistów? Być może.

Czy jest to formacja wojskowa? Napewno.

Świetlica więźniów mieści się w wielkiej izbie. Ściany są pokryte rysunkami karykaturalnemi, które więźniowie wykonali pod nadzorem szturmowców.

Są to karykatury socjaldemokratów, przywódców centrum, żydów i komunistów starego regime'u. Streseman stoi tu obok Torglera i Warburga, mały „nazi", narysowany węglem, trzyma tablicę z napisem: „takimi oni byli". Słowa pełne zgryzoty w swojej nagiej brutalności. Na tylnej ścianie stołowni wielki krzyż, bez ukrzyżowanego, rozpiera swe miłosierne ramiona.

WZBRONIONE

Nie wiem, czy wszyscy więźniowie w Dachau stają się narodowymi socjalistami, robi się jednak wszystko zapewne, by tak było. Nie działa się przemocą, raczej ogromnem ciśnieniem moralnem, które wywierają owe swastyki, które oni sami rysują, te obrazy Führera, które sami malują, te pomniki Horsta i Wessla, które sami wznoszą.

Chciałem zamienić kilka słów z jakimś więźniem. Oświadczono mi: „Wzbronione". Chciałem robić zdjęcia. Oświadczono mi: „Wzbronione". Zapytałem, czy więźniowie mogą widywać swoich bliskich.

Odpowiedziano mi że i to jest wzbronione.

Kiedy znalazłem się poza obozem koncentracyjnym w Dachau, odetchnąłem.

(„Liberte", Paryż)

Goebbels reformuje film niemiecki

Zdaniem Goebbelsa film niemiecki jeszcze nie jest dość bohaterski. Dlatego rozesłał do niemieckich producentów rozporządzenie, w którem nakazuje: precz z happy end'em! Oto jego pogląd na tę sprawę.

„Nic chyba nie wniosło tyle nieszczęść i niezadowolenia w świat, jak owe historje miłosne w filmach, w których piękni młodzi mężczyźni kochają przepiękne młode kobiety i wkońcu je zdobywają.

Setki tysięcy widzów, którzy te obrazy oglądali, rzucają, kiedy światła znów zajaśnieją, spojrzenia na swoich towarzyszów lub towarzyszki i robią porównania, które w nich smętne wywołują nastroje.

Dlatego historje miłosne tylko wtedy mogłyby być, w interesie narodu i gwoli jego zadowolenia, dopuszczalne, o ile się źle skończą, to znaczy wywołują lęk i współczucie. Oprócz tego potrzeba nam brzydkich gwiazd filmowych..."

(„Die Neue Weltbühne, Praga)

Jedenaście miljonów odbitek daktyloskopijnych

Policja wszystkich krajów posiada olbrzymią kolekcję przeszło jedenastu miljonów odbitek palców osób, które kiedykolwiek były skazane przez sądy. Obszerne studjum o tej niezwykłej kolekcji, pióra niedawno zmarłego szefa policji angielskiej sir E. Henry, opuściło niedawno prasę drukarską.

W samym Londynie centralne biuro Scotland Yardu posiadało już w r. 1932-im 529.566 odbitek palców. Liczba ta wzrasta przeciętnie o 20.000 odbitek rocznie

(„L'Ere Nouvelle", Paryż).

JAK WYGLĄDAJĄ ZA KULISAMI SYRENY, OGLĄDANE NA WIDOWNI?



Z okazji wystawienia opery „Złoto Renu" w Londynie. („Morning Post")

Redakcja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Nr. 14-9-46
Administracja Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 20 gr. kwart. 3 zł. 60 gr., zagranicą mies. 2 zł. kwart. 6 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.
Redaktor odpowiedzialny: Michał Sass. Drukarnia „Popularna", Sienna 33. Wydawca: Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.